

Marcin z Frysztaka

i

**Państwowe
przepychanki**



06. #8 Słowo wstępne.

W państwowości, tak uznanej. Odpowiednio rozpoznanej. Topi się nie jeden z nas. Przynależność, jest dla mas. I strącenie, to pochyłe. Przyłożenie, było zbyte. Odnotowanie się skończyło, trawę w ogrodzie obrosiło. Czy to dobrze, się przewracać. Byle drogę sobie skracać. Czy nabożnie, odkopywać. I się później naigrywać. Komu szkopuł, ten poznany. Wiry i te tarabany. Miejskie, wiejskie i nijakie. Weź zastaniaj się cudzym znakiem. W tym otworze, wszystko piękne. A może tak po prostu zakłete. W państwie sprawa rozgrzebana. Uporczywość pięknie ubrana. W słowa i wielkie ideały. Porusza się głowa i na biurku szpargały. Pyta o Ciebie sowa, czy ją tak zostawisz. Piękna jest moja mowa, w natłoku pozostałych. I się dobija, do konstytucji. I się przejmuję, w ramach instytucji. To państwo, co o uwagę prosi. W podatkach, zwycięstwo ogłosi. I mówi, w dziwnym języku. Niezrozumiałe, poza dozą krzyku. Oblej banałem i utłucz jak ziemniaki. Tło czarno-białe, a na planie maki. Dobrze więc, niech tak zostanie. Moje i Twoje państwa poznawanie. Czy państwo to świat, w końcu nas otacza. Nie boi się rak, przecież taka praca. I się wydaje. I tak donosi. Klaskać przestaje, o napiwek prosi. Państwo co swoje mądrości donosi. Szaleństwo, co wiecznie ciężary podnosi. Dołóż jeszcze kilogramów. Potrzeba mi, jak wiaderko szlamu. Odbiega mi, i się pokazuje. Odmienność, i państwu znowu wtóruje. Dobrze więc, i nasze życie. W tym państewku, to przeżycie. I masz nowe zaczynanie, starych błędów powtarzanie. Stwarza się, tworzy i błędy mnoży. Odnotowuje, problemów przysporzy. Odmierzy każdemu i ufa nie temu. Odbiera zabawki, chwali nieczne sprawki. Ale na zewnątrz, nieskazitelnie. Było, będzie, tak całkiem odmiennie. Trąci, zmąci, ogórka przekąsi. Warto, zdartą, się znowu rozłączy. Błąd połączenia, rozmowa będzie kontynuowana. W trylogii Tolkiena, chwila wyłapania. I dobrze, że pamięta o swoich. Ale nic więcej, sama pamięć, podboi. W wirze przekąsów i obdarowywania. Masz rachunek, oraz obraz drania. Masz przyczótek, i zdanie egzaminu. Sweter się pruje, kpina pergaminu. Jak wiele się uważa za święte. Które noce pozostałe przeklęte. Wykwintność i dar przewidywania. Spontaniczność mi tego wiecznie zabrania. Tylko się kłania, albo oczy zastania. Tylko donosi, albo o uwagę prosi. Sprzeniewierzenie, i swoich przenoszenie. Z grobu do grobu, masz spełnione życzenie. W formie niezgody, i jątrzącej sprawy. Tak bez powodu, zabraniają zabawy. Takie to triki i wyniki paniki. Takie zależy, nie dzieli się na dwoje tuniki. Komuś to jednak do głowy przyszło. I jest, kij, włożony w mrowisko. I są zdania, całkiem posadowe. Odmiana, wymiana, triki całkiem nowe. I tak zostanie, dawne położenie. I zgodnie z planem. Sylab to złożenie. Wykwintne cynaderki i luźne sukienki. Co wiatr podwiewa, albo ktoś je nadziewa. Nadzienie o smaku czekolady, imigranci, oraz ich zwady. Wytworzone w popłochu, masz kolejne roszady. W wyniku pomyłki, i nielimitowanej kanonady. Odbiory, i dziwne maskarady. Co się nie spotyka ich na każdym kroku. Co są z nami, od ponad roku. Co działają na nerwy państwowego stanu. Odpowiedzi Minerwy, kotwicy błogostanu. Dobrze więc, i jest przeinaczenie. Odbiór i po kolana brodzenie. Odpór i zdanie sobie sprawy. Z zasad gry, i niedokończonej zabawy. Komu sprawa i przyczynek. Komy zdawka, stos jedynek. Państwo, boi, państwo kroi. Wyrobnicze, sami swoi. Dobrze więc, i moje gadanie. Strącenie i dalsze poznawanie. Dobrze gra i pojedynek sonet. I te stosy, tylko czyich monet. Zostaje jak było i pojedynek. Kolejny, chwila, smak mandarynek. Z daleka do nas tu przyjechały. Sonet okazał się na nie za mały. A więc dobrze, i tak też zostanie. Państwowe przepychanki, oraz ich odkrywanie. Ubrudzone firanki i ich rozsuwanie. Ściąganie i nie wyrobiło pranie. Jak z butami

i państwowymi przysięgami. Jak z moimi krokami, i wiernymi adidasami. Dobrze jest, jak się dobrze układa. A jak problem, to musi przywitać nas zwada. W państwie odmiana tylko chwilowa. Aby się zaprezentować się, czysta moja mowa. W państwie skrojone na miarę garnitury. Widoki, oraz okoliczne bzdury. Gdzie państwa prowadzą, gdzie kres wędrówki. Sprawa nagląca, jak ze starej kreskówki. Głowa płonąca, państwo ubolewa. Miał być dobrobyt, a została ulewa. Ulewa spraw i okoliczności. Cierpienia i woli przyzwoitości. Tylko dlaczego tak zmusza do wszystkiego. Państwowy spokój, to służba kolego. Państwowa mowa, to przekonywanie. Że się w końcu coś dobrego stanie. Że nie mówi się głośno, Ty baranie. Byłeś i miałeś. Oczekiwanie. I gdzie sens, gdzie właściwe miejsce. Patent na kęs, i państwa podparcie. Zostało do cna już ogołcone. Masz swoje profity, bo poznałeś żonę. Co nie jak kochanka, obiad przynosi. Co nie jak kochanka, o całusa prosi. I taką żonę się kocha, choć stara. I chyba taka, ta nasza państwowa wiara.

Marak S. Witek

PARTOLĄ KLIMAT

W tym wyczynie
I narracji

Państwowy huk
I sprawa koligacji

Komu się należy
Kto w przypadek uwierzy

Jest rycerz na białym koniu
Brak jednak księżniczki na wieży

Państwowe przepychanki

Różnice i podobieństwa. Także wszechnice i obraz męstwa. Tak tu odkrywane. Raz a dobrze poznane. Wiat, tak oto wita. Zgoda, i znowu ponawiane. Masz te konkluzje i kwity. Przemebłowania i monity. Różnić się pięknie, też sztuka. Odmieniać, kolejna nauka. W ramach porządnosci nie pożądlivosti. W stolicy inności, wciąż pościg. Zrobione na szaro znaczenia. Odnowienia i kolejne ponowienia. Słuchać i stykać, na styku. Odnawiać, jak to w psychiatriku. Się zdawać, masz poczucie troski. Przeszawiać, cały świat jest boski. I o to tyle krzyku. O różnice, bez ich liku. O zdarzenia, punkt uderzenia. I faworki w każde wtorki. Masz odnowę posiadania. Koloidalność doświadczenia. Masz erupcję, na życzenie. I kolejne odnowienie. Trzymasz się planu, noc Cię nuży. Myślisz, że będziesz ostatni w podróży. Chwile otwarte i ponowione. Same sobie nie zostawione. I jesteś rad. Jesteś przy kasie. I pełen wad, trzyma daleki zasięg. W ramach atrakcji i ponaglenia. W kolejnej menfistacji, uosobienia. Masz alegorie i inne przytyki. Wnosisz wiktoria i jej jęk paniki. Tworzysz oddane i przekonane. Uosabiasz poznane. Niedociągane. Jak tu trzeba odkroić kawałek. Jaka potrzeba, jak się ma ochotę na całe. I natarczywe wciąż pokuszenie. I tak odbite, drugie twierdzenie. Masz poczynania, i ciągłe zaczynania. I wyoblenia, szukasz tylko cienia. Sprawdza się teraz. Sprawdza się zawsze. Kolejny wyraz. Uważaj, bo zasnę. I odmiana przez wątpliwosci. I zdarzenia wielkiej litości. Te od zawsze poszukiwane. Te na zawsze, będzie Ci grane. I odebrane rodzicielstwo. I przekonane komiwojażerstwo. Było i będzie, takie stukanie. Bo tak naprawdę, Boga szukanie. Jest tu w DNA zapisane. I na zawsze już odnawiane. Komu za ile, i po jakiej niżce. Przyjdę za chwilę. Chyba, że prysnę. To oczekiwanie i na dobre się odwracanie. To przekonanie i ku lepszemu, się przystawianie. Jestem. Jesteś także Ty. Gestem, pokaż mi go mi. Na zawsze, już zawsze, podmieniane schody. Od zawsze, po zawsze, zaganiani do zagrody. Ile też trzeba wspólnych osiągnięć. Nie natarczywych, cichych napomnięć. Który tu z przodu, a który z tyłu. Oczekujesz dowodu, a ja pochyłu. Wiele się strąca i jest nad nami. Te różnice, o których opowiadamy. Wiele się stwarza, ulic pomnaża. A Ty jakie masz na resztę życia plany. Słowa pokrętne, i zapomniane. Zdania tak zmięte, niedoczekanie. Było i jest, tu otworzone. Życie to test, będzie spełnione. I masz kategorię kolejnych ponagleń. I masz alegorię, o wszystko za dnia. Stare i zmurszane. Byłe i oddane. Z chwilą przeczekane. W mądrości, przeciągane. I jest. I się zdarza. Obraza, czyni kronikarza. I masz i oddajesz, to czym się tak naprawdę stajesz. Ile jeszcze trzeba faktu. Ile zmuszeń i kontaktu. Ile zdrobnień i efektów. Takie plecy, bez efektów. Na dobre tu odmienione. Masz te słowa wymarzone. Na lepsze i równo stoi. Podeprze się, nie biadoli. I komu odnowa skóry. Odmiana w ramach postury. I komu racja żywności. A z jedzenia wyciągasz ości. W miarę przekonywania. W wiarę tego uznania. Zbliża się i oddala. Nadciąga kilkumetrowa fala. W zgodzie i przemianie. W miodzie tu uznane. W zbieżności masz przedstawiane. Oddane i wymuskane. Te chwile i narracje. Ordery, notyfikacje. Te fakty i bezpieki. Zostają jak minister bez teki. Ktosie i cosie zostały. A ze mną same banały. Różnić się trzeba umieć. I rozpoznać bijący strumień. W ramach dalszych możliwości. Byle dalej od inności. W zgrajach tu ostanych. Masz nadzieję, i portret rozpoznanych. Jest ta dalsza amunicja. Konglomerat, definicja. Zdasz z etapu relację. Odpowiesz, podpowiesz, kurs na następną stację. W ramach osiągnięć młodzieży. Kto koło kogo bieży. W ramach odmiany zadania. Masz termin wykonania. I się staje tu zmienia. I powstaje, nie ściema. Temat za

tematem staje. I poznaje złowrogą zgrają. Masz te odnowy ospałe. Zależne i fakty ospałe. Masz te definicje troski. Interesuje mnie rząd włoski. O co w nim chodzi w ogóle. Różnice, traktują je czule. I picie, które dopowiada. I namiot co się wciąż rozkłada. Masz, chwile i efekty. Możliwości i insekty. Różniąc się poddajesz planu. Co się mieni, drogiemu Panu. W chwili, dla chwili oddane. I na zawsze sprzedawane. W chwili, dla chwili, przekonane. I odrodzenia, dogrywane. Tak się składa i wymięka. Neostrada, fakty, miękka. Się ponawia i rozchyła. Wtórność mnie tu już zabija. W ramach odpowiedzialności. W ramach chwil pożądlivosti. Masz to zdanie i tradycję. Wątpliwości no i fikcję. Te zdarzenia takie piękne. Otworzenia, zaraz zmięknę. Jest to mądre i to głupie. Jedno a wciąż oczy trupie. W tym natarciu rozchylonym. Kolejnym starciu ponowionym. Jest nadzieja, jedno zdanie. I kolejne otwieranie. Było, będzie w pełnym szyku. To narzędzie, wybuch dynamitu. Ta swawola, co się roi. I przejrzystość co się nie boi. Jesteś tu, razem z nami. Odnawiasz się z tymi pokładami. Różnice, one nas kształtują. Bo inny obraz na świat pokazują. Stoją równo i pokaźnie. Otwierają nowe jaźnie. Grają w berka, drugi łapie. A mnie przygniata zwykły papier. I jest zdanie, przekazane. I w odmianie, dogrywane. Jestem tu, tak wyniosły. Przepotężny, no i ostry. Są zdrobnienia, ponaglenia. Podobieństwa i życzenia. Są te piękne, cóż litości. W podobieństwie, nie ma ości. Jest zostało tu na stałe. Jest tak piękne, wszystko miękkie. I czasy chwil poręczne. Były, będą, przekonane. Tak odmienne i niechciane. Będą, zerkną i odejdą. Swoją drogę wcześniej przejdą. W chwilach trudnych i pachnących. W nogach brudnych, odstrasających. Jest nadzieja na szacunek. I masz kolejny poczęstunek. Jestem tu cały skryty. Masz etapy i monity. Zdarzam się, i tu poznaję. Nie składam obietnic ani bajek. W życiu, dla życia, odnowiony. Tak potocznie ponaglony. W chwilach i odchyłach. Wszystko jest tutaj, na tyłach. Bądź tu ze mną, zostaw kurz. Niech zrozumie nas pełen luz. Niech zrozumieją nas podobne chwile. W podobieństwach będzie milej. Kto się skraca, kto nadaje. Komu się z drugim rozstaje. Te monity i przegrane. Pospolity, odegranie. W pięknie tu zakryty czas. Przynależny, opium dla mas. Ciągłe zbieżny, nadciąganie. I ciągłe, przenikliwe gadanie. W ramach racji i atrakcji. Odnajdywanie kolejnej stacji. W ramach opcji, wszyscy obcy. Niezależni, młodzi chłopcy. Jest ten stan i kryminał. Foteliki, Twoja mina. Jest ta stacja i atrakcja. Zdruzgotanie, ta narracja. W głodzie, chodzie, mgle. Tak przedstawiam, ja tu się. W opcji przenajświętsza krew. Masz kolonii letniej zew. Te odrosty i wakaty. Masz i naklej tu plakaty. W trosce no i rozpoznanie. To czekanie, znajdywanie. Chłosta chwili no i stanu. Erudycji, Manhattanu. W stanie obce są wnętrzności. I odmiany, należytości. Głowa z głową i po głowie. Chowam nie w klatkowym chowie. Gracja tu odnotowana. I narracja, proszę Pana. Są edycje i przyczyny. Koalicje no i gliny. Są też proste rozwiązania. Ponowienia, do wyczekania. I te chłosty proste tak. Masz odmianę no i znak. Masz przyczynę tu udręki. Już wiesz po co wszystkie męki. Dla zgodności z boskim planem. Dla litości, będzie pokazane. Dla czułości odkrywane. I inności, przemawiane. Jesteś tutaj, cały zmięty. Będzie później, sentymenty. Jesteś, oręż, pokręcony. I w odmianach, odprężony. Chwilo trwaj, przez długie lata. Nie mam tu zadatków na kata. Chwilo odkrywaj sentymenty. Już wiem, czego jestem zmięty. I podrygi te płaczące. I umizgi, ledwo tłące. Się ognisko o parę prosi. W wodza, co cukierki donosi. W chwilach prostych i pokrętnych. W zgodzie i terminach wyjętych. Jesteś jeden, ja nie trup. Motywów siedem, składów zup. I siermiężne tak przyczyny. I potężne odleżyny. W umyśle Twojego oddania. Coś Ci świat ciągle zaśnania. Coś mówi po swojemu. Składa i oddaje biednemu. Zamienia i opcje podmienia. Oto proszę, kark jelenia. W chwilach tak płonącego stanu. W żmijach tych, z tego Manhattanu. Gracje i nacje występują. Może się nade mną

zlitują. Fikcje, stany i monity. Chyba pozostaną skryty. Zdania proste i natęgi. Bolą mnie już od chodzenia nogi. W ramach kolejnych tych osiągnięć. W stanach kolejnych tych przeciągnięć. Jestem tutaj, odrobaczony. Mój umysł z myśli pozbawiony. I po co te trony. Po co odmiany. I wieczne zgony. I tarabany. W głowach odmiany, wcześniejszej zmiany. W głowach nadziei, tak przy niedzieli. Są słowa proste. I te pachnące. Przynależności, oraz to tłące. Ile można trzymać się nadziei. Jak wiele nas tutaj dzieli. W akcji promocyjnej sklepu. W narracji, egzystencji, nie tu. Błogo i drogo pogodzone. Wrażenia, co mogą zostać skończone. W fikcjach, ordynacja i kolokwializm. I myślach, totalny jeden pluralizm. Masz dychę na loda, i będzie swoboda. I te kolejne gemy, odegrania, nie ma ściemy. W wrażeniach jednych zostawiony. W oddechach tak uwypuklony. Jestem tu ciągle, ciągle się staram. Podobieństwa, i kolejna para. Cieszysz się zdrowiem, dobrze to słysząc. Nie masz ochoty mi tutaj zdychać. Cieszysz się finezją, to połączone. Odwiedź lepiej dzieci i żonę. Tyle atrakcji i menfistacji. Tyle nadziei, ktoś może ją skleić. I masz edycje, te do poprawy. I masz złożenia, tu do zabawy. Komu muffinka, komu idee. Czy tak naprawdę, szczerze się śmieję. I te zadania, nie do rozwiązania. I te przychody, kolejne głody. W ramach odmówień i niedomówień. W ramach inności i przejrzystości. Jest jedna opcja, tak ponowiona. I zdarzenie, będzie tu przytulona. Chwila, co się odzywa po dzwonku. Umiała, co mówi, są tu. I te tradycje tak zapomniane. Kolejne fikcje w ramy ubrane. Jestem jak byłem, co drugie wyciągnę. Taśmę przewinę, słowo przeciągnę. I te możliwe ciągte inności. I przemierzenia, efekt jakości. W miarę rozkładu, wszystko się składa. W miarę nakładu, prosto do wodospadu. I możliwe kliny nadziei. I odmienne, to co nas dzieli. A co łączy zostaje, ma się na równo z rozstajem. A to przepiękne, odkryte. Może później jęknę. Było w zanadrzu, ze wkładem rodziny. Chwile, słowa i dalsze miny. I tolerancja, taka zakurzona. Możliwie, jak się da, tutaj obnażona. Możliwie, kto tak ma. Jest już zostawiona. Potężnie na twarz. Jest już tu spojona. Z odwykiem na odwyk. Jest to wszystko z tyłu. Taki stary myk, zostawione na kiju. Farmazony inności i przebiegłości. Odchyły litości i pożądlivosti. Byłeś rad i udobruchany. To jest chwyt, i Pan nad Pany. I przychodzi opowieść nie do uwierzenia. Historia państw. Powód do bieżenia. Wgryź się w nią. Spróbuj piedestału. Odkryj na nowo, a doczekasz morału. Wieczne chęci, wiecznie tutaj zostawione. Mnie coś nęci, będzie odrodzone. I się zdarza i na nowo powtarza. I się zbiera, człowieka nie nabiera. Odmowy stanu, odmowy gry. W rytm błogostanu, opowiedz mi. Państwa tu stoją i się przepychają. Widocznie coś do ukrycia mają. Ja wszystko odkrywam, będzie pokazane. O ile zostaniesz. Nie czmychniesz nad ranem. W roli i głodzie, popędy w swobodzie. W racji i gracji metody wakacji. To, tamto, i na nowo otworzone. Z dominantą, to musi być stworzone. Więc cieszymy się chwilami i szykiem. Opowiadajmy, jak to stać się zawodnikiem. Jak nie popełniać błędów już popełnionych. Jak nie odrywać nalepek już przyklejonych. Jestem tu z Tobą. I z naszymi krajami. Wierszykowo, na nowo, słownymi efektami. Usiądź i poczuj. Czytaj i chłoń. A nie straszna będzie Ci największa toń. To do tego. To do tamtego. Nie mów, że nie rozumiesz nic z tego. Bo to się czuje. A nie w rozumie kotłuje. Poczuć więc każdy wiersz. Wstęp, zakończenie. I wolne weź. Wolne od myślenia i analizowania. Masz tu wszystko. Potencjał odczuwania. Zaczynamy więc, i się rozpędzamy. W wierszach dusze nasze schowamy.

Niemcy – mroźno i po nogach wieje

Niemcy tak się składają
Pola nikomu nie oddają

Tu to mówią
Tam odmówią

Ale nie założą fermy
Żółwiom.

Niemcy piękne są
Wewnętrznie

O ile się szmateczką
Przetrze

I donoszą o jedności
Ten niemieckiej wspaniałości

I się stają
Tak powstają

Ten niemiecki
Napycha się balon

I oddają, nie pytają
Na co był ten stary talon

Komu Niemiec
Na potrzeba

Komu na dodatek
Chleba

I się zmienia
Tu odmienia

Niemcy bez
Drugiego ramienia

Tego szkoda,
Tamtego też

Pytasz czy naród
To nie zwierz

A ja odpowiadam sobie
Nie ważne kto leży w tamtym grobie

Ważne jest tu i teraz
Nawet jeśli temperatura około zera

Francja – po swojemu

Francja to jest dopiero
Gagatek

Bo zapomina
Na lato kłapek

Bo zapomina
Co i jak wreszcie

Masz tu odpowiedź
Tak, to nareszcie

I się francuskie
Otwierają dni

Wszystko się zlewa
Tak powiem Ci

Tyle narodów
I pomieszania

A Francja nie ma
Własnego zdania

Wszystko jej jedno
Co, jak i gdzie

Wszystko to samo
Tylko śmieje się

Bo już pijana

Stoi od rana

I rzeczy po swojemu
Zwie

Mówi, że burdy
To nie doskwiera

A inne strajki
Problem premiera

Mówi, że nie chce
Się angażować

Woli się,
Po swojemu schować

Holandia – starania

Holandia się stara
Wymienia dolara

Wszystko tu młode
Odda za wodę

Wszystko tu stare
Przysporzy robalem

I odnowienie
Traktuje jak cienia

Narkotyki i styki
Powód do paniki

I odbiory przechodnie
Wszystko będzie modne

W jednym zgonie
I plonie

W jednej chwili
Wszyscy mili

A Holandia się
Ku upadku chyli

Wariacje podróźnych
Ordynacje dłużnych

I rodzina nie święta
Zaczyna przekłeta

Wioskowy dans
Wioskowe słowa

Jeśli się nie starasz
Odpadnie Ci kiedyś głowa

Belgia – niepogoda

Belgia tak już utarzana
Że aż bije bokiem piana

Te melodie rozchodowe
Idź i umyj lepiej głowę

Te zdradzenia i podchody
Notoryczne tu zawody

Ta odmiana, tak do syta
Belgia będzie tutaj bita

I obroty wokół osi
I zaloty, do tańca prosi

Te zdarzenia, odnowienia
I proszenia by wyjść z cienia

Można raczej, można zwięźle
A Ci ludzie to są więźnie

Można, trzeba się obrócić
I cierpienie swoje skrócić

Wziąć tabletkę, zastrzyk wszelki
Nie zaglądać do butelki

Umieć życie i powtarzać
Że życie to nie tylko zabawa

Jesteśmy tutaj, ułożeni
Belgia czeka, naznaczeni

Jesteśmy dla niej, Ci niektórzy
A nad Belgią się niebo chmurzy

Grecja – wspólna gra

Tak poznana
Rozpoznana

W słońcu wygrzana
Dogrywana

Komu za ile
Komu z przytupem

Choć tu na chwilę
Z dziurawym butem

Wzięcie do nieba
Tobie nic nie da

Grecjo o piękna
Miłości potrzeba

I się otwiera
I zapomina

Że Grecja to
Wspaniała dziewczyna

Tak się tu składa
Szybko poskłada

Opadnie od niej
Ostatnia wada

Było jak było
I się zmieniło

Grecję boskie słońce
Wreszcie odmieniło

I w Grecji zostało
Ciągłe mu mało

I z Grecją wciąż grało
Nie próżnowało

Dania – na gołe pięści

Oto ochota
Na rozpoznanie

Tonę w kłopotach
Będzie mi dane

To wieczne oddanie
I przekonanie

To udobruchanie
I się odradzanie

W dobrym, dla dobrego
Nic nie rozumiem z tego

Ale czuję
Nie dodam niczego

Bo zupa smak
Już zatrzymała

A później samą siebie
Na nowo poznała

W racji, gracji
Przemienione

Dla tej frustracji
Pod murem postawione

Okoliczności
Duńskiej miłości

W wierze i tejże
Pożądliwości

Składa się z części
Tak tu oddanych

Na gołe pięści
Będzie sprawdzany

Dania odbiła się
I salto zrobiła

Chyba z siebie samej
Troszeczkę zakpiła

Szwecja – skaza

Szwecja jest nadopiekuńcza
Przytula kiedy mój czas

Przytula, że aż boli
Nie ma naddatku swawoli

Chłozcze tak myślami
Odbiera życie słowami

Zbiera co zostawione
Oby zostało nauczone

Szwecja nie popuści
Szybciej w kłozecie się spuści

Szwecja nie nadaje

Rytmem sama się staje

I te rozłożenia
Fabryczne przełożenia

I te naleciałości
Odnogi od godności

W ramach przestrogi
Nadzieja

W ramach zgody
Życie w kniejach

I w swoim pięknym wyrazie
Zapomina o swojej skazie

Austria – poniewierka

Austria się nie wystawia
Tylko muchę sobie poprawia

Austria nie zostaje z innymi
Woli nie cierpieć z nimi

Jest po swojemu
Tak oswojona

Jest w swej przestrzeni
Nieograniczona

I to co do zdobycia czeka
I patrzeć na tego który zwleka

Młodość jej też nie ruszy
Odmienność, skoro musi

Zamienność w ramach kontraktu
Zmienność dodaje taktu

W wierze i namiętności

W odpowiedzi i ilości

Stoi ona,
Niezmierzona

Czeka, kluczy
Czy zrobiona

Czy dokonana już
Po wszystkie czasy

Czy oddana,
Tak jak jej arrasy

Była Austria w pełnej zgodzie
I nie stała na przeszkodzie

Teraz, jeden, drugi strzela
No i Austrią poniewiera

Szwajcaria – generalne porządki

Taki spokój
Tu z niej bije

To protokół
Za nim się skryje

Zacne sprawy
Zacne gesty

Masz odejmowanie
I kolejne podesty

Masz stawanie
I dalsze kontesty

Ze Szwajcarią
Wszystko żyte

Masz dziedzinę
Należyte

Wychowanie
I staranie

Się na drugich
Obrażanie

W toni głód
Się przebija

I ten smród
Potrzeba kija

Masz odnowy
Biologiczne

I historie
Te tragiczne

W raju ciężko
Się otworzyć

Trzeba raczej
Ręce złożyć

Pieniądz ciągle
Twoim panem

A w duszy
Nieposprzątane

Czechy – ostatnio

Czechy wolność obiecują
Chyba z kimś tu się sparują

To oddają, tamto wezmą
Powiedzą, nie z tą

Nie z tamtą zaznaczane
Będzie na nowo otwierane

I wolności uczą z marnym skutkiem
Nałogi, nogi mają krótkie

I zdolności tu pokazywane
Przejrzystości tak dobrane

Kto komu, i jak dogrywa
Sens życia tu przybywa

I sprawa nie do rozwiązania
Odleżyny, sprawa drania

Jak tu zostać, naznaczonym
Te teorie, odroczonym

Jak tu spoufalić się
Czechy widzą wszystko źle

Ogień bucha, woda tryska
I kolejne tu igrzyska

Wiara w ruch, wiara w drzewa
I monotonia, która przybywa

Było pięknie, sprawnie tak
A nie został jeden znak

Było, mogło być dostatnio
A skończyło się jak ostatnio

Hiszpania – co to za muzyka

Hiszpania
Na byka się zasadza

Odwaga,
To jej nie przeszkadza

Powaga
Z nią tu zrodzona

Zdrada,
Z nią niedokończona

Wiecznie było to oddane
Chwile piękne, poskładane

Wieczne stoją tu, czekane
Możliwości wybierane

Z Hiszpanią
Jak z odpowiedziami

Masz możliwość
Zagraj z nami

I ingerencje
Tu na ośle

Życ Hiszpanią
To życ donośnie

I te kraje
Wciąż na boku

Hiszpania nie lubi
Zbytniego tłoku

I te kraje otworzone
Dobroczynność, zapewnione

Jak dużo nam
Zostało czasu

Jak wiele
Kolejnego hałasu

Z Hiszpanią wszystko
Tu poznane

Wiemy, mamy siebie
I co jest grane

Słowacja – najedzeni

Tak odmienna
Doniesienie

Naprzemienna
Spustoszenie

Ta Słowacja
Odgarniana

Zima ma tu
Tulipana

I wątpliwe
Dalsze troski

Świat, który jest
Tak boski

I wątpliwe
Przynależności

Tak dla zgody
I jedności

W słuchu dalsze
Ponowione

Muszą chyba
Być stracone

W dźwięku tak

Odnalezione

Będzie dobrze
Odnowione

Słowacja nie pcha
Się do przodu

Nie umrze też
Tutaj z głosu

Słowacja to taka
Młoda panienka

Której nie przeszkadza
Która nie stęka

Zatańcz z nią te
Piękny taniec

Zrozum, że jesteś
Kolejny wybraniec

Uwierz w to co
Warte zachodu

Miłość nie doprowadzi Cię
Do klęski głodu

Łotwa – na raz

Łotwa spuchnięta
I jej marzenia

Tak chwile przegięta
Uwypuklenia

Ile można
I ile zawczasu

Są retoryki
I droga do lasu

W zgiełku, harmonii
Tak poskładane

W odpowiedzi
Wszystko jest już uznane

W tej gawiedzi
To pozostawione

Oby nie było
Za szybko zrobione

Jestem tu ja
I moje kontrybucje

Świadoma twarz
I szczęścia małe uncje

Świadoma rzecz
I tak już pozostanie

Z Estonią na raz
W wiecznie żywym planie

Finlandia – nie ma lekko

Finlandia się spóźnia
Na nagród rozdanie

To zaś rozróżnia
I przeczekanie

W słoiku z miętą
Tak odnalezione

Było pod zakrętką
Chwile zniszczone

I się stara odpocząć
I się stara uwierzyć

Ze swoimi słabościami
Musi się tu zmierzyć

W ruch etapy
W ruch zdolności

Przenajświętsze stany
No i ich ilości

Zgrywa się pięknie
Zgrywa ospale

Oby tylko jęknię
I wracam na falę

W zdumieniu opozycji
W zwątpieniu policji

Finlandia się odwraca
Nie będzie koalicji

Litwa – na fali

Litwa jest tak
Nadpisana

Ze swych wysoków
Teraz znana

Ze swej epoki
Znacznie, dawniej

Była i będzie
Odegrana

W słowach
Półśłówka

W zdaniach
Matówka

Odbicie ze skraju
Została główka

Wszyscy na haju
Wszyscy strapieni

Może kiedyś
Się tu życie zmieni

Litwa uważa
Problemów przysparza

Piękna, pachnąca
Córka marynarza

W Litwie pozostali
Bo się schowali

Odmiennie zdania
Tutaj na fali

Białoruś – młocka

Odnoszona
Do zagodna

I tak dalej
Tu strapiona

Przez złe rządy
Wykończona

Przez złych ludzi
Przywłaszczona

Białoruś i jej
Autorytety

Znane stany
I gadzety

Z ziemniaka wszystko
I wielkie mrowisko

Z odnogi raczej
Nie przetłumaczę

Jest wszystko rad
I się nim staje

Wyjście na zwiad
Dmuchać przestaje

Już zwiędły kwiat
Tu się obrócił

Bo gospodarz go
Ze zbożem zmłócił

Estonia – przyznaje

Estonia stoi
Tutaj w korku

Nie doczeka
Już do wtorku

Szybciej sześcinnie
Te doznania

I ma dosyć
Już gadania

Głowa w chmurach
Poskładane

Będzie szybciej
Oglądane

Te marzenia
I kontakty

Zmiany
I chowane fakty

Z drogą życie
Przemierzone

Tak wydatnie
Ubogacone

W drogę
Chwila, póki czas

Dla Estonii
Jednej z nas

Była prosta
To odpowiedź

Zagarnęła
Cała spowiedź

Było zdatne
Zaczynanie

I odpowiedź
Zgodnie z planem

Dosyć ma
Już tu chłosty

Nie smakują
Wodorosty

Nie smakuje
Jej muł rzeczny

Świat jest
Taki niebezpieczny

Dlatego chowa się
Pod schodami

Dlatego opowiada
Z morałami

Estonia lubi
Się przyznawać

A nie tylko
W kółko stawać

Węgry – węgierskie śniadanie

Stare te
Naleciałości

Te węgierskie
Zależności

Odpad stanu
Błogostanu

I marzenia
W oddawaniu

Struś zatrzymał
Się znieńcka

Widzisz wodę,
Myślisz, schadzka

I odrębne te dziedziny
Na Węgrzech to są miny

Orient zdadni
I kontakty

Takie nieprzymuszone
Trakty

Takie nieprzywiedzione
Zdania

Masz eksplozję
Wychowania

Z ogniem
Tu trzeba prędko

W głodnym
Wszystko to ujęto

Stojnie
Takie pokazywanie

Wygodnie
I masz węgierskie śniadanie

Ukraina – uruchomienie

Ukraina się pali
Czy ktoś ją rozwali

I te momenty zwrotne
W ogniu wygląda okropnie

Ukraina się topi
I masz przy-rodzenie

Efekt uboczny
Takie odkształcenie

Jak i w jakich ramach
Tego błogostanu

Walka i empiryzm
Cieknie woda z kranu

Liczne i szalone
Wezwania potępione

I zgraże komunałów
Bez odbioru banałów

Czy Ukraina stanie na nogi
Czy powstrzyma wyciek wody

Jak się tu rozwiąże
Co do Europy ją wiąże

Są te tajne systemy
I podpięte już klemy

Będzie uruchamiana
Ale kiedy, zależy od jej zdania

Mołdawia – przeznaczenie

Mołdawia taka wystraszona
Może, że już zobaczona

I polityka tu obrasta
Jak gatunek dobrego ciasta

Te nieliczne błogostany
Te tak zwodne, kto jest grany

I melodie powtarzane
I swobodnie, zgodnie z planem

Jest też wyraz, tu uznany
Będzie prędko pokazany

Są odchyły i zdarzenia
W rytm melodii, odnowienia

Czy się zmieni, i obróci
Kto ją na nowo młóci

Kto Mołdawię, na co stać
Czy trzeba się efektu bać

Tak rozwarte wszystkie szyje
Tak obdarte, kogo zbije

I się straszy, tu rozwojem
Przeliczone dobrze zbroje

Komu wręcz, to dostatek
Komu spód, dziurawy statek

Tak się w końcu okazało
I stało się, co się mieć stało

Rumunia – zachować kolejność

Słowo tutaj
Zostawione

Będzie w Rumunii
Odnalezione

Zdanie całe
I bez zgiełku

Odrabianie
Na tym szmerku

Stuf wygrany
Pochowany

Żyć, odbity
Tu przybity

Stałe stany
I konkluzje

Te orbity
Dalsze fuzje

Z gronem takim
Tu poznane

Na odwieczność
Przygotowane

Ze skłonem
Mocno pojednane

Pełna przejrzystość
Stosowane

I Rumunia
Patrzy jak żyć

I się zastanawia,
Czy nie zacząć tyć

W zgodzie dalszej
Z prawidłami

Masz odpowiedź
Nad odpowiedziami

Słowa zgrane i pachnące
Okoliczne wody rwące

Zdania tu poukładane
Na Rumunii, wszystkie znane

Bułgaria – znak pytający

Te odmienne
Błogostany

Sprawdzasz
I już jesteś upaprany

Wkładasz
Palca swego część

I zostaje
Czysta niechęć

Te umizgi
Wszystko łatwo

Okolicznie
Za tą kratką

Spontanicznie
Odrobione

Będzie dobrze
Docenione

I Bułgaria
Wynik zna

I liczy się

Osobowość Twa

I te stany
Agonalne

Doświadczenia
Niebanalne

Bułgaria wie
Bułgaria zna

Że znak pytający
Niewiele da

Islandia – ćwieki

Tak się zbiera
Do odchodu

Nie zostawi
Po sobie zawodu

Nie zostawi
Odmiennych tradycji

Kolonizacji
I nieświadomych fikcji

Jest jedna
Wspaniała kraina

Jest śmiech
Co się tu zaczyna

Krajobraz
Nie z tej ziemi

Odpowiedzi
Które chcemy

Na Islandii
Wszystko wrze

Lepiej
Przyzwyczać się

Na Islandii
Się udaje

Ktokolwiek
Kto tutaj zostaje

Odżywa
Choć pogoda wątpliwa

Się staje
Bo z niczym się nie zadaje

I trwa
Ta sielanka tu

Ożywca
Jak zapach bzu

Ale czy zawsze
Czy tak już zostanie

Trzeba dbać
O to co jest

Zanim nastąpi
Rozstanie

Nic nie jest dane na wieki
Islandia nadal ubrana w ćwieki

Portugalia – spanie w nogach

Portugalia się przesuwa
Talie kart od siebie odsuwa

I znajome błogostany
Te odnowy, tamte stany

Racja jest tu zaś po środku
A nie we wciąż trzymanym młotku

Ale racja nie odchodzi
Choć czasami słuch zawodzi

Swoje zdanie i firmament
Odpowiedni dalej zamęt

I odnowy stanu rzeczy
Nikt tu mądry nie zaprzeczy

Zdania później podzielone
A miało być dokręcone

A miało być zaznaczone
Okazało się stracone

Chwile nie wrócą tu umęczone
Zdania pochłoną zbytki trącone

I obiekt kultury
Zawodowe bzdury

Odbiega od czasu
Kończy się zawczasu

Portugalia droga
Nie szukaj jakości w nogach

Śpi się tu normalnie
A nie w zmyślonych trwogach

USA – jest jak jest

Te oględne, błogostany
I najbliższe, marne plany

Zdarte chwile i marzenia
Efekt starań, no i lenia

Komu zdarcie to przeszkadza
Komu na pomoc idzie rada

I odmienne, naleciałości
Oraz pogruchotane kości

USA wiele wymaga,
Rozdziera człowieka i składa

USA nie ponosi kpin
Bo i tak za dużo ma już swoich win

W odpornej strukturze
Kufajka na górze

W odmiennej dziedzinie
Pytanie tylko, kto zginie

I jak się rozpromieni
Efekt jeleni

Tych upadłych stanów
Odmian i błogostanów

USA pyta, czy jeszcze mam czas
Wysyła wojska, do każdego z nas

USA odpowiada, że będzie ułożone
Ta podróż i majtki w kostkę złożone

Jak i dlaczego, tak to zostało
Bo z USA się o rację zakładało

Rosja – piony i poziomy

Odpowiedź od dawna
Już tutaj czeka

Rosja, ta wielka
Wola z daleka

Chodź do nas
I zostań, tu Cię przytulę

Będzie Ci dobrze
Ciepło i czule

Ale ja nie chcę
Ja z kolejki wypadam

Wolę ją mieć
Za niezrównoważonego sąsiada

Wolę uważać
Na jej dzikie ruchy

Utrzymywać się w pionie
Nawet w czasie posuchy

Rosja się stara
I dowodzi

Odpowiedź, plan też
Ciągłe knuje

Rosja odmawia
Wciąż deseru

Bo pijana
Jedna z wielu

A przynajmniej
Tak sobie powtarza

Huśta się
Jak wierność marynarza

Buja,
Jak największa fala

A na końcu się
Na kolana zwała

Luksemburg – obładowani

Te ostatnie
Odliczanie

Notoryczne
Zaczynanie

Te tak zgięte
Słów składanie

I wymowne
Odraczenie

Komu
I po jakiej cenie

W domu
Zaczyna się rodzenie

Poród przyjęty
Przejrzystości

Smród odleżyn
Doniosłości

Rana na ranie
I gnicie znane

Waga na sprawie
W dobrej zabawie

I Luksemburg
Nadąża za taktem

Odracza
I wymienia się faktem

I Luksemburg
Dodaje uroku

I odpoczywa
W spoceniu i tłoku

Jak na pewno
Odroczone

Tak tu prosto
Przenoszone

Ludzie tak bardzo
Obładowani

Kraj tak bardzo
Tu doceniany

Lichtenstein – ukłony

Odporność w nosie
Zostawiona

Masz głowę
I dwa ramiona

Znamiona w trakcie
Przemeblowania

I już dosyć masz
Czekania

I fakty w sprawie
I rozpuku

Kontakty
Strzelasz nimi z łuku

I gracje tak
Tu odnawiane

Narracje przywiązane
Do drzewa, zostawiane

I historie
Ze zdarzeń parku

I obwody
Jak na statku

Parki zdarzeń
I przydarzeń

Słowa uciekają
Od marzeń

Te ostatnie
I pachnące

Te jedyne
Dalej tłące

Lichtenstein wie
Która godzina

I o której
Się ukłon rozpoczyna

Słowenia – prezenty

Tak odmienne
Zaczynanie

Masz tu udowodnione
Skradanie

I to słowa
Mocno zdarte

I osnowa
Wnet wyparte

I się stają
Synonimy

Nie udają
W ramach kpiny

Są nazwane
Dostosowane

Są dobrane
I uznane

Słowienia
Się spina na drabinę

Odmianę i
Niewielką dziewczynę

Słowienia zapomniała o wysokości
I w strachu teraz gości

Zdania zdadne
I wydatne

Kolie mnogie
Ja nie mogę

Nauczyłem się
W końcu prac

Słowieni czystość
Muszę dać

Chorwacja – autoagresja

Odnowione
Synonimy

Sprawy, orki
I rodziny

W zdatnym stylu
Przerobione

Od nowości
Dostarczone

Chorwacja
I jej piękne widoki

Zdarzenia nie czekające

Zwłoki

I te zwłoki
Zostawione

Sprężyć się
A zostaną spełnione

Precz z jakością
Precz, ze starością

Odnogą stworzoną
I przestronnością

W ramach idei
Coś do rąk się klei

W zgodzie z tradycją
Wyimaginowaną fikcją

Są wszystkie starte
Odpowiedzi warte

Z Chorwacją na styk
I zostaje mig

Z Chorwacją na dnia
I jej mówisz Pa

Czy odmienione
Czy zostało stworzone

W ogniu, w gładzi nie zawadzi
Oddajesz co masz, a ona się dalej sadzi

Bośnia i Hercegowina – istnienie

Odnowa zapewniona
Musí zostać dostarczona

Odnowa odroczone
Musí zostać spełniona

Chwile i momenty
Daremne sentymenty

Organy i przekazy
Z niepowetowanej zmayı

I chwile zależności
Odmiany i inności

W drodze na koalicję
Tu wymyśloną fikcję

I zdarza się wymyśleć
Przeoczyć i przygnieść

I zdarza się odnowić
Tak siebie zadowolić

Bośnia i Hercegowina
Kogo po prawdzie wina

Bośnia i Hercegowina
Test na sprawność się zaczyna

Czy go przejdzie
Czy przeskoczy

Podskakuje,
A tam oczy

Dogaduje,
A tam zbawienie

Od każdego z nas
Zależy istnienie

Czarnogóra – przyczyna

I to odnowienie
Chwil tych i wspomnień

I to przemierzenie
Napotkanych upomnień

Się obraca, kołuje
Się dobrze z sobą samym czuje

I się przekonuje
Powoli dopracowuje

Kategorie wspomnień
Niepotrzebnych upomnień

Odmiany dolomitów
I przeolbrzymich zgrzytów

Trzeba się starać
Zarobić dolara

Trzeba obdzierać
I się docierać

Czarnogóra na statku
Mówi, chodź tu bratku

Czarnogóra spełniona
Mówi nieprzyzwyczajona

Po co rodzina
Po co się ima

Lepiej dla siebie
Życie to przyczyna

Serbia – przypominanie

Serbia się rozstaje
Z uwagami

Przestaje bawić się
Klockami

Odchyły i zależności
W Serbii, dla Serbii przydatności

I się skłania
Odpisuje

I poznaje
Dobrze czuje

W zdaniu pięknie
Ukwieconym

Serbski placek
Dzieło żony

W rytmie spojrzeń
I wymówień

W zgrai opróżnień
Płynie strumień

Z natarczywą zależnością
Przy odmianie, tu z Boskością

W Serbii słowo
Się rozdwiają

Odnotowuje
W przepaść spada

W Serbii
Przypomina się

Czym jest pomyłka
Co znaczy, źle

Kosowo – próżne styki

Kosowo pragnie wolności
Własnej niezależności

Odmienia przez przypadki
Każde kolejne zagadki

I zmienia tu pozycje
Świat uznając za fikcje

I donosi niezależności
Czasem w natłoku ości

W zdaniu mocno przedobrzone
W odpowiedzi, w zgodzie z tronem

Są nadzieje gromowładne
Co się dzieje, chwile powabne

I zaszłości natarczywe
I przeszłości ciągle żywe

Tworzy się frakcja fajtłapów
Nie mogą odgonić się od swoich gratów

I podniecenie nowego związku
I przedobrzanie, w ramach porządku

Styka się strojem i przywarami
Odmienia prosto z przyzwyczajeniami

Ktoś spotka siebie, ktoś tu ujmuje
Obejście i Kosowo dalej bieduje

Przejdzie i się dokopuje
W dobroci serca nie próżnuje

Macedonia Północna – zabawa w chowanego

Odbiór przerośnięty
Historyk zawzięty

I na głowie postawiony
Masz modlitwę i zagony

W jednym takcie ujęty
W jednym przymierzu zgięty

I ruiny osiągnięć
Katastrofy naciągnięć

Zdarza się notorycznie
Odnawia spontanicznie

W tworzeniu parawanu
Odbicie czysto logiczne

Macedonia się stara
Odbiory i druga para

Macedonia próżnuje
W historii się zakopuje

W przynależnych zadaniach
W wątpliwych poznaniach

Leży pies pogrzebany
Bez krzyża, w ziemi schowany

Albania – pocenie spontaniczne

Odnoga wyprostowana
Masz marzenia drania

Odnowa tu uznana
Okoliczność przedstawiana

Po co te kontrakty
Zdatne wizje, fakty

Po co zależności
Wyprostowane zręczności

I maliny w zagajniku
I parówki w czajniku

Słowa co się pomięły
Bo ubranie całe zdjęły

Fakty się tworzą licami
Przynależność, podchodami

Zgody co świat ten rujną
Tak po prawdzie go psują

Pomysły bez zależności
Wyjątkowe w swej inności

Paryje co godność skryje
I nie wiadomo kto bije

Są zdania i układy
Nie mów, że nie dasz rady

Albanio moja gotowa
Dlaczego taka mokra Twoja głowa

Malta – strona B

I odporności
Tak niechciane

I przynależności
Dociągane

Malta w wierze
Się stosuje

Nie uwierzę
Czas marnuje

Z Maltą słoje
Posprzątane

I wyobrażenia
Nad ranem

Ogień gaśnie
Procentuje

Zaraz zaśnie
Nie licuje

W słowie ogień
Odnajduje

Spraw tych natłok
Się stosuje

I maltańskie są przejrzania
I masz dowód tu istnienia

Zorze, stawy tu zielone
Choć proszę, pójdziemy na stronę

Monako – tylko czy świeża

Te historie
Odgródzone

Wiwat wojna
Przedobrzona

Wiwat spokój
Tu się chwali

Ale nie patrzy
Że wszystko się wali

I tu spójnie
Pokazane

I próbuję
Posprzątałe

Odnóg swoich
Nie chce zliczyć

Monako wie
Na kogo może liczyć

I się zbiera
I rozbiera

Dokazuje
Pokazuje

W słowie „gracja”
Sęka szuka

Odbita nacja
To nie sztuka

Został powiew
Tej piosenki

Zdatny w tonie
Młodej panienki

Tu zostało
I zostanie

Ryba
Na drugie śniadanie

Szkocja – zasada równości

To powolne odradzanie
I śmiech, moje zadanie

We trzech, się odkrywacie
Mur z cegieł tu rozburzacie

I się Szkocja tym przejęła
I odnoga, tu dla klera

Fikcja wspomnień
I przypomnień

Granie strojne
Krowy dojne

Szkocka praca tu zdobyta
Nie popłaca, głowa umyta

Szkocka gra w zależności
Odmiana i przeciągłości

Więc się styka tu niechciana
Więc odrywa tu zrywana

Sam zostajesz, trzeba żyć
Odpowiedź, i to nie jest pic

Kolejny dzień wszystko otwarte
Na dobre się zmień, ukłonu warte

Szkocja współtworzy, nagrody rozdaje
A Tobie się wydaje, że nierówno staje

Walia – chód

Walia taka roześmiana
Ta nowina, tu dograna

Walia składa się częściami
Tu zakłada, odpornościami

I te mrówki, wszędzie są
I przysłówki, oto dom

I znaczenia tu wybrane
I odbiory, sprzedawane

Komu statek i mielizna
Komu zostawiona blizna

Ten stan rzeczy, ideały
Już nie pozostaniesz stary

Te monity, czysta głowa
Te odporne dalsze słowa

I wyjątki tutaj znane
I porządki wprowadzane

Wszystko jednym się tu staje
Wszystko, nawet Twoje żale

I zostawisz ciała w bród
Bo to Twój, podejrzany chód

Anglia – balonik osobowościowy

Anglia ze Szkocją
Się tu kłuci

O przynależność
Do jednej waluty

O tradycje i zmienności
O fikołki te z radości

Trzeba zmieniać
I rokować

Trzeba szok
Do szafki schować

I się zbierać
Po dobroci

I dochodzić
Styl tu koci

Miałczy, prosi
Obserwuje

Chyba się
Niedobrze czuje

No i pięknie
Jest festiwal

Ktoś tu swoje
Piwo zbywa

Ktoś oddaje
Czarne suknie

Anglia pęknie
Gdy ktoś ją stuknie

Cypr – Bezpieczeństwo

Odbiór drogi
I rozłogi

Kanał sprawczy
Wszystkie zaszyły

Te odmiany
I zbrojenia

Powód mój to
Upodlenia

Cypr mi każe
Rozkazuje

Się odnawia
Dokazuje

Cypr zastawia
Swoją ziemię

Nie sprzedaje
Nie jest jeleniem

W rytm tych wspomnień
I upomnień

W delegacji
I frustracji

Boi się spojrzeć
Nie dowidzi

Boi się zaangażować
To przewidzi

Dalszy ból i frustracje
Pełny stół, dywagacje

Cypr tu został
Spanikował

Aż pod stołem
Się tu schował

Katalonia – Błona

Się przepycha
I rozpycha

Przynależy
Ciągłe bieży

I obstrukcje uporczywe
I konstrukcje urokliwie

Komu starzeć się
Nie wątpię

Komu stłuc
Tą jedną łąkę

W tej klej-nucie
Obgadana

Już tu nie zostanie
Sama

I tradycje
I przechodnie

Katalonia
Wygląda głodnie

I te miny pokazane
Koronki już na tyłek ubrane

Jak i komu
Ta dziedzina

Jaka tutaj
Jest przyczyna

Że wolność

Nie wywalczona

To dziewicza
Jeszcze błona

Egipt – Sama przyszła

Przerodzenie
I płodzenie

Takie proste
Urozmaicenie

Komu glina
Tu na garnek

Kto zaczyna
Szanse marne

I odklejone
Tu podeszwy

I zamierzone
Dalej przeszły

Komu fakt ten
I przyczynek

Komu znak ten
Zdatną minę

Miałem
I taka już zostanie

Oby tylko
Zgodnie z planem

Więc dziedzina
Się rozwija

Egipt optymizm
Tu zabija

Więc podziały
I układy

Było,
Ale nie wołało zwady

Maroko – Zguba

Słońce zdane
Przerabiane

Okoliczności
Niedotykane

I herbata
Tak gorąca

I w znaczeniu
Swoim wrząca

Komu słuchać
Tu nowinę

Komu dawać
Zdatną minę

Złogi, grajki
Przerobione

Te kurzajki
Odniechcone

No więc zdarza się
Kołuje

Tak ponętnie
Przyklaskuje

Choć Maroko gubi się
To w zgubie nie wychodzi źle

Algieria – Smak nie ten

Algieria taka skołowana
Chwila, moment, już ubrana

Chwila moment, przyłożenie
I masz kolejne trafne twierdzenie

Z zgodzie, głodzie i konkluzji
W długo wyczekiwanej fuzji

Stacja paliw podpalona
Chwila tu taka stworzona

I Algieria się zanosi
I o pożyczkę kolejną prosi

I Algieria nie doskwiera
Tylko daje, cud premiera

Było przednio, skończy się
Chyba powiedziałem źle

Chyba powiedziałem smutno
Choć tu w koło tak okrutno

W zdarzeniu tu też poznana
Algierska noc, wyłapana

Algierskie sny o wolności
A na obiad same ości

Tunezja – Zmęczenie

Tunezja obchodzi urodziny
Znajomi i miłe miny

Tak się tu zbiera pianka
Smakuje jak dobra śmietanka

W wyrozumiałości maczana
W przejrzystości ubrana

Ćwiczona w murze, przed murek
Zaogniona żołnierskim mundurem

I to wypoczywanie
A nie do muru gadanie

I to przekazywanie
A nie funkcji dobieranie

Odnowa i okoliczność
Tu szkoda, tam spontaniczność

Odmiana, na głowie stawiana
Masz melodię, rozpoznana

I kłóci się z marginesem
Tunezja ze swoim interesem

I zapobiega dobremu szczerze
Bo się zmęczyła w dużej mierze

Libia – List gończy

Libia tak się tutaj wpycha
Okoliczność, no i kicha

Na słońce się tylko wystawia
Wyniki gonitw obstawia

W tej dolinie, w tej dziecinie
Słowo, odbiór, w tej przewinie

Akcja, zgrana, odebrana
Nicość, zgraja, przekazana

I się stara, i przejmuje
Odbiór serc, jemu wtóruje

W zgodzie z nacją, przewinami
Odbiór spraw, tych między nami

W słowie opór pozostaje
Nacja, frakcja, tu poznaje

I wykoleja się na podjeździe
I przekonuje o szybkiej jeździe

Że bezpieczna, że wydatna
Skoła jazdy, taka zdatna

Tylko dlaczego tak się kończy
Że na drzewie wisi list gończy

Izrael – Otwartość

Izrael kolejna odnoga
Przykazanie no i trwoga

Odbieranie i dawanie
W zbytku czasem przesadzanie

Komu to zostanie dane
Komu równo posprzątane

I melodie równo zgrane
I podszepty oddawane

W Izraelu słyszeć śmiech
Bo odnaleziono mech

Mech islamskie miał korzenie
Odbiór i to przywrodzenie

W tłoku spacja nie popuści
Czeka aż Pan stolarz puści

W zwłóce, zostawione
I na dobre, przedobrzzone

Więc tu staje się, odmienia
Więc zawodzi, efekt cienia

Komu syndrom i stagnacja
I czy nie zawadzi inflacja

Tak została i jej trzask
Tak oddała dziesiątki mask

W tłoku, tak upolowany
Trzeba być otwartym na zmiany

Liban – Oda do syfonu

Odpał, grzałka, przedawnienie
I ruszone Libanu sumienie

Sprawa, inność, konkluzyność
I wiadoma, dalsza winność

Winność tu nad winnościami
Odmiany, zamiany miejscami

I w tym czasie, w międzyczasie
Kawa na słonecznym tarasie

W zgodzie z gracją, mnożnikami
I narracją, wszystko zanim

W trwodze słup i piedestał
Ktoś tu zaczął, ale przestał

I wytyczne, obligacje
Obligatoryjne atrakcje

I syfony, dla Twojej żony
Musi być sens tu zmieniony

Się doskwiera, i nurtuje
Tak rozdziera, ewoluje

I ta miska, tutaj z wodą
Tą tak prostą, wciąż ochłodą

I zostaje, przyda się
I nadaje, odda mnie

Syfon został już przetkany
Zabliźnione wszystkie rany

Tybet – Tycie

Tak okrętnie omijany
W chwili jednej przedstawiany

I włochate te orbity
Urok ma swój, znakomity

Ta tradycja i kultura
Odmienności, to nie bzdura

Zażyłości, śpiewać tak
Mantra, ten odmienny znak

W tej czułości, i postępie
W przyzwoitości, na zakręcie

Trzyma się, tak ustalony
Wyrok, musi być sprawiony

I te stany, agonalne
I odmiany, znaki skalne

Tworzą syndrom, tej nadziei
Widok sprawny, od pradziei

Tak się sprawia i zostawia
Tak obstawia, przekomarza

Chwila tutaj zostawiona
Natłok, i jego druga strona

Trzeba cierpieć, trzeba żyć
Tybet będzie po swoim tyć

Dominikana – Prawdziwy świat

Odpał znany i poznany
Trzeba zmienić swoje plany

I kontuzje takie częste
I iluzje, i ich wnętrze

Wszystko tu jest zostawione
Na zabawę nastawione

Wszystko skrada się o świcie
Tylko o czy Wy wciąż śnicie

Znajomości i przyczyna
Odmienności i dziecina

Chwile zdrady, zabobonu
Te obiady, z dała od domu

I się zbiera, i donosi
O wybaczenie tu nie prosi

I się stwarza, wciąż pomnaża
Frajda, nie tylko marynarza

Ogień z cięciw nagoniony
Sprawa, zryw, nadwątłony

Ten mechanizm, ekspozycja
Dominikana, to nie fikcja

Jamajka – Właściwe wychowanie

Tak ogromnie nachylona
Przechył, zbiornik, odwodniona

Szuka ciągle, wciąż przyczyny
Tak odmiennej, tu dziewczyny

I się zbiera, i zanosz
I o dyrektywę prosi

I zabiera, i nabiera
Trzeba spocząć, tu przeciera

Oczy ciągle ze zdziwienia
Takie nowe przemądrzenia

Zdania z tej dywagacji
Odbiór, z ostatniej atrakcji

I się zbiera, i unosi
Poniewiera, się zanosz

Jamajski dzień ponaglony
Uśmiech znowu, powtórzony

I przykłada się do statku
I obmawia, w cierpkim placku

Ktoś za burtę ją wyrzuca
A Jamajka, to nie moja nuta

Bo chce żyć, pracować, tworzyć
Bo chce to co było odtworzyć

I zostaje, chociaż zmięta
Przez odporność przygarnięta

Kuba – Równo-położenie

I przezorność odroczone
Samowola, odgadniona

Rewolucja, była, będzie
Znajdziesz jej znak w każdym urzędzie

I się tłoczy, odgaduje
I do swego, przekonuje

Sprawy daje i przemienia
Tu rozstaje, dalej zmienia

Komu okno, ratunkowe
Komu tynk sypie się na głowę

I marzenia, takie nikłe
I promienie, tu przekwitłe

No i trzyma się bokami
Odgaduje, między nami

Tu oddaje, tam przemienia
Szuka swojego wciąż jelenia

Więc przydarza się przyczyna
Więc nie odgaduje kpina

I te węzły poplątane
Całe w Kubie, sprawy znane

Dobre tutaj jest osiągnąć
Dobrze to co uwiera ściągnąć

Ale Kuba śpi na igłach
Bo jej równowaga zbrzydła

Portoryko – Szczek wolności

Odbiór spraw, i naciąganie
Przymierzanie i sprawdzanie

Epikur zdarty, ma nadzieję
Portoryko tylko się śmieje

I w tej windzie, ustawione
U Mojżesz nadwątlone

Tak odmienne, błogostany
Rozdrapane, wszystkie rany

Słońce, księżyc, i przyczyna
Wieloznaczność, to dziedzina

Groza, okna, otworzone
Mimoza, i nasturcje przekreślone

Wiele słów tych i etapów
Wiele zgrozy i mandatów

Się odnosi, dalej prosi
I przebacza, dalej stacza

W tym momencie, chwila precz
W sentymencie, dalej wstecz

Portoryko się urwało
I już wole tylko szczekało

Haiti – Goła ziemia

Odpór spraw, poprzestawiany
Dobór spodni, przeciągany

Ta wątpliwość, dobra klatka
Okoliczność, jego sprawka

Tej litości bez emocji
Tych odporności, więcej opcji

W morzu, ogień się zaczyna
Wicher, burza i przyczyna

Trzeba odpukać w niemalowane
W Haiti, dalej to schowane

Trzeba zatopić wszystkie męki
I kolejne Haiti męki

Jak się zdarza i powtórzy
Ta odmiana, kto gdzie służy

Ta przemiana, efekt burzy
Groza dnia, kraj dla tchórz

Albo tchórz ten dla kraju
Wartość, okolica Raju

Przykrość i zaczęta przyczyna
Odbiór, i kolejna lawina

Przewin i przykrości ciągłych
Nie wiń, okoliczności wątych

Dobij i zostań na stanowisku
Haiti, na swoim wiecznym ściernisku

RPA – Krzyk

Odbiór praw i składników
Przychód, bór, pomocników

Jak to spłoszyć i nie stawać
Jak z cieniem tym rozstawać

Szpachla mnoży, i przeciera
Ktoś, położy, i doskwiera

Ktoś nadaje rytmom sensu
Tym schowanym, na dnie kredensu

No i głowa, podrobiona
I te ślady, dalej skona

RPA się tu uznaje
Zmaza, frakcja, przedostaje

Na normalnie i naprędce
Szukaj, sprawdź co na wędce

Odmieniaj, a wydarzy się
Nie tak będzie, że wszystko źle

I zostało, osowiałe
Niezmordowane i ospałe

Fikcje z dala od Dolomitów
W RPA mają dosyć krzyków

I tak kroczą i mandatami
I zamroczą, przemieniani

Dobrze było, albo nie
Krzyczeń nam zachciało się

Madagaskar – Partycja doskonała

Odpór spraw i przyczyny
Orbita sprawnej kolumbryny

Komu ten sęk i te zaszłości
Odbiór, z przeceny, tej przeszłości

I się zbiera, ciągle dodaje
Madagaskar na głowie staje

I wieczny mąż, niezadowolony
Wypatrujesz go patrząc, na wszystkie strony

Więc się zbiera, i rozcieńcza
Więc kolizja, efekt cięcia

I dziedzina, przedostatnia
Taka sprytna, ta nasza matnia

Komu fajkę, dla spokoju
Komu bajkę, w tym rozstroju

Trzeba szukać, dopytywać
Jak stan rzeczy, tu nazywać

I odnosi, dalej prosi
Madagaskar tu przenosi

I dziękuję, za przyczynę
Choć przez chwilę, ma uśmiechniętą minę

Kanada – Jęk

Odbiór spraw, tak tu ważnych
W tych krokach, nierozważnych

Komu spółka, i malina
Komu obiecana wina

Jak się składa, i donosi
Czy o przebaczenie prosi

I doskwiera, lewituje
Kanada tutaj, nie próżnuje

I się ściera, oczy przeciera
I nakłada, nie dokłada

W zgiełku, sprawie, odnalezione
Będzie tutaj wypełnione

W tym tu sensie, i mieliźnie
W kłopotliwym, komunizmie

Chwilo trwaj, ona donosi
Siebie daj, o więcej prosi

I melodia, odgadnięta
I strumienie, już wyjęta

Ponaglenie, mówię pięknie
A Kanada z żalu jęknie

Meksyk – Kontuzja

Szaleństwa tak wynaturzone
Loco i wszystko wokół skończone

Spoko, było patrzeć w tył
Odmiana, ale przecież był

I przynależność, ta granicowa
I ponaglenie, już się chowa głowa

W zdatnej granicy
O odmiennej wszechnicy

Strony zadarte
Okolice zdarte

I dobrze, jest wiedzieć
Odmieniać, nie siedzieć

I dobrze, jest dawać
Przygody udawać

Tylko na ile to starczy
Tej przygody wychowawczej

Tylko jak długo podnosi
I o co żywot prosi

W tej dalszej konkluzji
Wszystko poskładane

Uważaj bo doznasz kontuzji
Loco, naszym Panem

Gwatemala – Spadek

W Gwatemali
Wszyscy się bardzo starali

Chcieli udowodnić światu
Ale po tym nie ma znaku

Ale rozpułyęto się
I zostało, samo NIE

I się tu z ludzi nabija
I odkrywa, która szyja

Kręci tą odpowiedzialnością
Nie zasłania się tu złością

I tak zostaje, całe skryte
I tak nadaje, myśli ukryte

W zgodzie z prawdą i bajerami
W odpowiedzi na słowa, między drogami

No i dobrze, tak zostanie
Odpowiedzialność na tapczanie

No i wartko, akcja skleja
I widoki, konesera

Wszystko wnet układa się
Gwatemala, nie jest źle

Zapomniała o podatku
I o otrzymanym spadku

Tylko zastanawia się
Jak się spada, i trzyma się

Tylko opowiada że
Spadek, to tylko żre

Belize – Sen o machinie

Belize szuka końca znaku
Odpowiedzi, jak w tartaku

Belize swoją wartość zna
Słońce, tu znaczenie ma

I się zbiera, i doskwiera
Odnajduje i spoziera

Tak odnosi, o więcej prosi
Tak oddaje, się przydaje

I w tej trwałej, odmienności
I w przydatnej, drugiej kości

Atrybuty, i marzenia
Termin masz do wypełnienia

I Belize, tak otwarte
Mili ludzie, Bonaparte

I Belize z tą zaszłością
Nadrabia tu ciągłą ilością

Odkrywania łupkowego
Przeganiania, tak zdrowego

I te chwile, bez maszyny
I wiecznie żywe, dalsze kpiny

W tłoku smar, i poskładane
Belize będzie odkrywane

W natłoku, odchył, to nie tu
Belize szydzi, z takiego snu

Indie – Wycenione

Wieczne słów tych dopytywanie
Jakie jest to moje zdanie

Jakie jest me zaczynanie
I odmienne, przestawianie

Indie grają tu do skutku
Przynależnie, w rytm wiaduktu

Tak pobieźnie, zostawione
Sprawy będą załatwione

Wielka kultura tu w potrzasku
Słysząc śmiechy tego trzasku

Wielka bzdura ujawniona
Już ją noszą na ramionach

Indie, co innego świata nie znają
Indie co w gry zespołowe grają

Tylko brakuje członków zespołu
Zostały same, idź dalej, dołóż

I to mnożenie tu atrybutów
I to niechcenie, i przemoczenie butów

Komu ten kleks jest postawiony
Indie powiedzą Ci, jaka cena żony

Sri Lanka – Wyproszenie

Lankijskie lwy
Tu szczerzą kły

Na każdego obcego
Opowiadają mi

Że to nic złego
Że inne istnieje

Ale nich czym prędzej
Od nas już tu wieje

Bo jesteśmy wyjątkowi
Tacy na zwadę gotowi

Bo jesteśmy doprawieni
Odpowiednio tu zmienieni

Na obronę nastawieni
W wieczny ataku tak sprawdzeni

I nasze odmienności
Niepoliczone ilości

Wiarołomne godność
Mamy dość uczciwości

By wyprosić już na wstępie
Ale nie wszyscy, tak pokrętnie

Ale nie wszyscy, nastawieni
Są też tacy, poprawieni

Sri Lanka uczy zależności
Wypraszenia i nicości

Na Sri Lance postawione
To na głowie, tamto na tronie

Honduras – Stabilna beznadzieja

Odpał, sprawa, załatwione
Tu Honduras, odrobione

Strzyc uszami, nakazuje
Fiolet, zdrada, pokazuje

I się sprawia i zadaje
Taka sprawa, nie poznaje

Komu odpór, definicja
Czy potrzebna koalicja

W tym ferworze i przyborze
Zimno dzisiaj tu na dworze

Ten Honduras upaplany
Wyciosany i dograny

Komu znak i prohibicja
Czy znajoma koalicja

Komu zbór i definicja
Przedobrzona ekstradycja

Dobrze, zdarza się nocami
Lepiej, tu między nami

Chłopie, otwórz się przestrzenie
A nie, jak Honduras, że się nie zmienię

Kostaryka – Patologia wspomnień (schematyka braw)

Odpór, spraw i przeznaczenie
Te historie i spełnienie

Trajektorie, odnowienie
Na drugi bok, tak przewrócenie

I się zbiera, przynależność
I dobiera, wieczna jedność

W sprawie wykwit pozostanie
Chyba że zmienisz swoje zdanie

I donosi, i dobiera
Sprawa się tu rozbiera

I przejmuje, dokazuje
Puszczasz oko do premiera

W tym zestawie, dychotomia
Tu w obstawie, trajektoria

Odpór spraw i zaszłości
Dopust Boży do inności

W świetle tym, tak rozpoznany
Odmień, zgranie, zapraszany

W słowie, otwór, wszyscy jaśni
Tu, czym prędzej, głową trzaśnij

I poczujesz rozczulenie
I zrozumiesz zapomnienie

Wszystko tak tu dęba staje
Nawet sprawa, z którą się rozstaje

Kolumbia – Myślenie życzeniowe

Odbiór, status i ponaglenie
Tak, Kolumbia ma marzenie

Zwrotka, strona i w zagonach
Zmienia się w swoich tonach

Tak dogłębnie odnowiona
Tak uczciwie zapętlona

Chwila co się znowu zdarza
Bila co nikogo nie obraża

W tej jedności, powiększona
Kolumbia i jej druga strona

Kolumbia i jej priorytety
Potknąłem się na niej niestety

Teraz, skwierczy tu na statku
Teraz nie udaje spadku

Tylko wije się nocami
Odpowiada średnicami

I donosi o kłopotach
Nie odbiera się w głupotach

Tylko zbiera i wydaje
Bo myśli, że się lepszą staje

Wenezuela – Pragnienia co przytłaczają (myślenie życzeniowe)

Wenezuela się nie dociera
Ciągle rozbita, taka to sfera

Ciągle w kłopotach, tonie bez prądu
W kolejnych szamotach, wypatruje lądu

I się przydarza, i przekomarza
I odnajduje, pozory stwarza

W tej dziedzinie i okolicznościach
W ślicznej dziewczynie i potamanych kościach

Dobrze i wiatr ten, co nowe przynosi
Dobrze, że o więcej tutaj nie prosi

Bo prośby rozpływają się tu bokami
Odbiory, trzeba potwierdzić przekonaniem

I się odważna, chwila lekarza
I dopasuje, możliwe że czuje

W którym miejscu jest dostatek
Gdzie schowany, na wyprawę statek

I by było, siebie strąciło
I by znała, siebie dodało

W której tu nomenklaturze
Niebo, a ja spowiadam się chmurze

Ziemia, a ja wiem, że się zmienia
Marzenia, ktoś mi je tu podmienia

I tak Wenezuela tworzy swoje dzieci
I tak, czas powoli jej tutaj leci

W zgiełku braw i ponagleń
Odpowiedź znasz, za dużo tych pragnień

Ekwador – Gotowy na...

Odpór spraw, i przedawnienie
Miliony braw, uskutecznienie

I odbiór, tych przysłów, tak na dobre znanych
I w ciszy tutaj tak przedstawianych

Trzeba orać, kolejne spojrzenia
Trzeba zachować, powody dążenia

I magiczne sprawy, co kiedyś zwiędły
Tragikomiczne obawy, miliony przędzy

W tym obłoku, słynna jest rozkmina
Zmiana i niewyczerpana pantomima

W tym oderwaniu, chwalebne, zwykłe
Nie czekaj na moment aż w końcu fiknę

Tylko te zmienność i przedawnienia
Tylko odmienność, efekt spocenia

I brzydkie sny, co nie dochodzą
Wszystko to my, a dzieci się płodzą

Ekwador wszystko to zapamiętuje
Ekwador się na rękę tu siłuje

Przegrał, załamanie, niedowierzanie
Bo najważniejsze w zawodach jest przygotowanie

Brazylia – Cena w skupie

Kandydat na posła, czy senatora
Masz odmienność i senność do wieczora

Masz przebiegłość i przykazania
I nie znudzi Ci się, okoliczność gadana

W tym sensie krew i oczekiwania
W nonsense, dalsze przebiegłe starania

W proteście moc pokazywania
W kontekście jabłek obierania

Jest Brazylia i się przekonuje
Koalicja, zgraja, jedne to zbóje

Przedobrzeń, odkrycie i życie w zachwycie
Nadrobienie, istnienie, i dalsze przeżycie

Po co to komu, i dlaczego zostaje
Biegiem do domu, świat się lepszym staje

Nie powiem, nic nikomu, i się dopomina
Żeby ostro pomalowana była dziewczyna

Takie zboczenia i wizualne
Zatracenia, w brazylijskiej sambie

Ale odpada i się nie pilnuje
Taniec kobietę, jednak wiele kosztuje

Peru – Wyjątkowość

Ważna zgraja, dokonana
I nagroda odebrana

Ważne styki nie działają
Bo na życie plan swój mają

I odbiory, bardzo zwięźle
I przybory, nieoględnie

W stronę, zysk i ignorancja
W odmianie, taka jak ta cała Francja

I się odkrywa, ciągle żywa
Nadzieja co się w mig odrywa

I tak ożywa, a nie zmywa
Odmiana, która się nie przykrywa

Peru zna swoje znaczenie
Nie odpada, zastanowienie

Peru powie o co chodzi
Nie szamocze, nie przeszkodzi

I ta wiara, wyznawana
I przypadek, nakazana

Odmiana, co znów tutaj wraca
Przemiana, no i pełna taca

Wszystko było i narzędzie
To jest Peru, a nie jak wszędzie

Boliwia – Zła ocena sytuacji

Przypał, sprawa, donoszenie
I masz odkryte istnienie

Opcja, smok, i przechodnie
Odrywane wreszcie spodnie

I się zdarza, i powtarza
Sen ten stary, marynarza

I donosi, o drobne prosi
Kolejną okazję Boliwii stwarza

No i dobrze, no i pięknie
Będzie do twarzy, gdy proszą o rękę

No i tak, tu doskonale
Wyleje w końcu swoje żale

Więc się przenosi
O nic nie prosi

Więc to uznaje
Się tak przydaje

Boliwia radość wokół rozdaje
Boliwia nie potknie się, chodząc krajem

W tej wyjątkowości
I dalszej ilości

W tej sprawnej sztuce
Pożądliwości

Boliwia odkryła co w życiu ważne
Wrogów wybiła, kroki niepoważne

Paragwaj – Przekonany

Odbiór spraw i zaszłości
Początki braw w dużej ilości

Komu ile, zobaczone
Zdania i słowa odmienione

I się streszcza, dowodzi
I za serce mnie ujmuje

Paragwaj co się dobrze czuje
Paragwaj, któremu nic nie brakuje

Tylko chwili na wytchnienie
Tylko zwykłe, przemienienie

Tak się zbiera, i odnosi
O okoliczność do picia prosi

W tym kontakcie i złączeniu
W drugim takcie, ozdobieniu

Zdania mocno się kotłują
Paragwaju tu próbują

I się mocno dziwią ciągle
I zaczynają, tak przeciągle

Mówią o chmurach i rozchodach
Nie udławiają się w powodach

Dobrze, niech dalej tak zostanie
Przynajmniej Paragwaj o racji ma przekonanie

Urugwaj – Koń pociągowy

Zaczynanie i streszczanie
Takie to, odpowiadanie

Takie to chwili zbieranie
I za nimi wystawanie

Odbiór, i możliwe zagony
Dobór i zebrane plony

Jak to się tutaj nazywa
Kto mnie do tablicy wzywa

I pozwala zwyciężyć
I nadkłada oręży

Po co i w jakim celu
A śmieje się ze mnie wielu

Mówi Urugwaj strapiony
Staje, Urugwaj umocniony

I te dalsze zawody
Coraz śmielsze powody

W tym i tamtym rozpędzie
Jest pieczętka, w urzędzie

Komu dalej rozporek
I ten drugi otworek

Do pokazania znaczenia
Do kolejnego zamierzenia

I Urugwaj poznaje
I Urugwaj się staje

Pewnego rodzaju koniem pociągowym
Na rozstaju, ze zdarzeniem nowym

Chile – Pokrojone

Wariacje i zdarzenia
Ochłoda dla ujarznienia

Podrywy i stąpanie
Masz już opatrunek na ranie

I się dopatruje, i co lepsze stosuje
Jeden drugiego tylko oszukuje

W rytm prawości, W rytm ostrości
I nieprzeliczonych kości

Tak odnawia, się przydarza
No i żona marynarza

Ktoś, dla kogoś tak próbował
Ktoś się przez to później schował

I jedyne, zależności
Tak odmienne, dla litości

I zawrotki z placu boju
Czyste szczotki, czysty ołów

W tym znaczeniu, tu pokrewne
W przyłożeniu, tak chwalebne

Zobaczyły, przyłożyły
I już więcej się nie stworzyły

W tej energii, zostawionej
W odmienności, odmienionej

Chile tutaj wciąż zarasta
Licząc na swój kawałek ciasta

Argentyna – A teraz patrz

W tym wyroku i rozkroku
Szczęście jest na drugim boku

W tej dziedzinie, tu nie zginie
I wszystko poświęca zwykłej malinie

Obraz, punkcja, zostawiona
Szargał, zgroza, umówiona

Jak się starzeje i po co się chwieje
Jak to przenosi, i czy coś wnosi

W której to chwili, tak wszyscy mili
Dobrze, że Argentyny, po drodze nie zabili

I tak to trwa i się podnosi
Argentyna o kubek wody prosi

Argentynę drugi kubek unosi
Ale na trzeci już się nie zanosi

Bo zna swoje możliwości
Bo rozpoznaje je po ilości

W długim tutaj oczekiwaniu
W spraw składaniu i poznawaniu

Liczy się chwila i piedestały
Oby nie każdy, był taki mały

Liczy się siła i kontrybucje
Oby każdy szanował konstytucje

No i walka, wyszarpywanie
Tak podparta, masz własne zdanie

No i odejście od kontratypów
A wszystko, żeby nie prowokować zgrzytów

Argentyna dała się poznać tylko z lewej strony
Bo na prawą był jej duch przerzucony

Galapagos – Chęci

Tak panicznie rozdrobnione
Naturalnie, przytulone

Te krainy, i dziedziny
Nie wyjdiesz bez uśmiechniętej miny

W tej tradycji, i mniemaniu
W opozycji, dokładaniu

Widać postęp i chmurzenie
Będzie takie, udogodnienie

Tylko patrzeć Ci zostaje
Odmienności i się staje

Tylko zgrać się z maszyną
I odjechać jedną szyną

W tym ferworze i kontuzji
W tym przyborze i żaluzji

Kłopot, schody, oddalone
I gdzie masz właściwie tą żonę

Składa się i produkuje
Co niektórych oszukuje

Wyzysk i ceny, które płaczą
Jest chętna, oddać się bogaczom

Wyspy Kanaryjskie – Wyprawa

Impresariat rozłożony
To i dalsze zabobony

To i masz dalsze tradycje
Tak widzianą opozycję

I mniemanie co się kroi
I machina co się boi

Słońce każdą kroplę kroi
I ta rana co się goi

W szyku, pięknie poskładane
W myku, wszystko tu uznane

I baterie ładowane
Te co nie muszą być oddane

W pięknym świetle, piękne panie
Takie gracje, na śniadanie

W domu ogór, ukiszony
Nie zabierzesz tam swej żony

Może lepiej, niech zostanie
Po co, kolejne przekonanie

O tym, że jednak się nie udało
I tak jak było, znowu zostało

Nepal – Przepowiedziany

Odpór spraw, rozdrobnionych
Chwila i będzie testament spełniony

Tak się oddaje i pokazuje
Tak wciąż od nowa tutaj wtóruje

I się zgadza z przeciwnościami
I wymienia się należnościami

W głodzie spraw tu pochowany
Będziesz miał w końcu odmieniany

I się przenosi, o więcej prosi
I przynależy, samotnie nie leży

Głosi tą prawdę, widok zasnuty
Wszechobecną wżgardę i brudne wciąż buty

No i dobrze, powiesz i się wycofasz
Tak w doktrynie, jak i na szosach

Tak to oddaje i się pokazuje
Chwile i sens tu odnajduje

Nepal to siewca różnorodności
W jednym wydaniu, siedzi, pości

Jedna waluta i sianokosy
Odmień się w butach, oby dalej od fosy

I dobrze, tak tu resztę zostawia
Koligacja, ona urok poprawia

Przepowiednia, ona tutaj zostaje
I znać o sobie codziennie daje

Bhutan – Odnowa

Odnowienie w dziękczynienie
Słowa, zdania i spełnienie

Tak odmienne okolice
Słuchaj co mówią do Ciebie rodzice

I tak Bhutan słucha dzielnie
W odpowiedzi, nie współdzielnie

I odpowiedź pomalowana
Tak na później zostawiana

I donosi i się spina
Już kolejna leży wina

Podryguje i ucztuje
Chyba potrzeba tutaj klina

I się dobrze, odnajduje
Nawet wroga przenocuje

I przemienia, w rytm ten cienia
I się coraz bardziej zmienia

Te odchyły, wątpliwości
Te zdarzenia, w rytm czułości

Chwila co tu zostawiła
Bo tylko przez chwile marzyła

Zdanie co o sobie zapomniało
Bo nie wiedziało co do powiedzenia miało

I ten Bhutan, zostawiony
Czy zostanie odnowiony

Bangladesz – Zła pora

Tak pokrętnie, tu poznany
W wyjątkowości, obeznany

I się skrada i donosi
Tu podsiada, tam poprosi

Ten Bangladesz, tu poznany
Większość spraw, odraczany

Większość zbytku i konkluzji
W tej od dawna, wielkiej fuzji

I się streszcza i rozstaje
Ktoś kogoś na nowo poznaje

I utyka, i zaczyna
Przytyk, tylko kogo wina

I się zbiera, tu przymierza
Spodnie, tylko dokąd zmierza

Głodnie i już rozpoczynane
Chłodno, i masz własne zdanie

Tak się trafia i rozchyła
Ktoś tu jednak daje dyla

Ten Bangladesz i przyziemnie
Cały świat tej jest tu, we mnie

A Bangladesz idzie spać
Rynsztok taki, jego mać

I śni mu się wygodne łożo
Którego nie znajdzie o tej porze

Birma – Próba i strzelba

Odpychanie ponaglone
Przechylenie odrobione

Trzeba się stykać i zaczynać
Trzeba sprawdzać jaka jest mina

I w tym odbiorze świeże zborze
I w dobrobycie, w znaczeniu, przekwicie

Są te kierunki, tu rozpoznane
I poczęstunki dobrze wybrane

Birma całuje co jak popadnie
Na emocje poluje, dalej też zgadnie

Birma odnosi się też do faktu
Dumna jest ze swojego kontaktu

Dobrze, i zbiera się nocami
Odchył i szczury kanałami

Zgoda i wszystko przedobrzone
Pogoda, i będzie tu skończone

Lepiej niż zwykle, takie czasy
Okrutne postawy, i arrasy

Dobrze, że drapać się tu nie trzeba
Bo by wyszło jak kto się miewa

Birma oddaje miejsce, no popatrz
A tak jej żal było chłopa

Już nie wymaga, tylko odejmuje
Przeliczyła się, dalej nie próbuje

Chiny – Efekt końcowy

Prorocze wyznania
I opcje składania

Wydmuszki z przepierek
I łapiesz Ty, berek

W tym dobrobycie
Wiadomym zachwycie

I w kolejności
Zamierzenia gości

Zdarza się zapomnieć
I stare życie wspomnieć

Zdarza się unurzyć
I trochę pobajdurzyć

W opcji z dowozem
Darmowym przewozem

Chiny się cieszą
Że nie są parowozem

I się zbiera, i donosi
Ktoś o autograf Chin tu prosi

Te nie dają, bo udają
Wielką Panią, się nadają

Ale trwać to, musi przestać
Prędzej czy później, kiedy nie znam

Ale żyto, kiedyś dojrzeje
A póki co, tylko się chwieje

Japonia – Szklane obozy

Odnowienie, już nigdy nie będzie
Przedawnienie, w co drugim urzędzie

I się zbiera, na później zostawia
Poniewiera, niespodziankę sprawia

Te marzenia, i sprawne odruchy
Objawienia, i wystające brzuchy

W obwodzie, tak było uznane
W przewodzie, już jest odebrane

I się zbiera, udowadnia dziedzinę
Poniewiera, ustala przyczynę

Więc do skutku, i dalszego zadania
W dalszym członie, i taka jest sprawa

Że się spiera, temperaturę podnosi
Że rozdziera, i o rachunek prosi

Ekspozycja, ktoś ją tu wynosi
Na nożycach, ktoś ratunek przynosi

To cisza i wpatrzenie się w siebie
Japonia, jednak na pogrzebie

To gracia i jej kontratypy
Było świeżo, a został sos zgnity

Z warzywami co żyć już nie chciały
Z pragnieniami, i pozostałeś mały

Czy Japonia zrozumie smak grozy
Czy zlikwiduje te pracy obozy

Korea Płn. – Siłowe przekonywanie

Szarość, zmyła, postanowione
Masz tu życie, odroczone

Stażność barw tych dostatnich
W katalogu na miejscach ostatnich

Nikt nie zazdrości, nikt nie próbuje
Ale jak tam się człowiek czuje

Czy donosi, co przynosi
Czy sam siebie nie wynosi

Brak rozumu, i odwagi
Wszystko dla iluzji przewagi

Brak tu szczęścia, pochowane
Chcesz mieć życie kontrolowane

Korea zapomniała co jest ważne
Wystrzały i kontrola, sprawy niepoważne

Korea utopiła się w własnej ślinie
I stała się mistrzem w tej dziedzinie

I co dalej, co nastąpi
Nie jeden w różnice dalej wątpi

I kto starzej, czy się dzieje
Wiatr pamięć o niedoli rozwieje

Kiedyś, bo stać się to musi
Później, najpierw się udusi

I mnożenie odwrotnych banałów
Nie wystarczy nałożenie sandałów

Korea została, został i on
Korea nie chciała, więc spala jej dom

Korea Płd. – Zgłoszenie

Odpór spraw i intencji
Wybór braw, konsystencji

W ramach paktu, udogodnione
Będzie na sztorc postawione

I się sprawia, i donosi
I poprawia, coś przynosi

Groza sama, samochwałki
Płozą z rana, kiepskie grajki

I się zmusza, lewituje
I odpada, pokazuje

Komu berło i korona
Prędzej chyba tutaj skona

I wyniki przedawnione
I uniki dostawione

Komu piętro i z tarasem
Komu czas, lub za czasem

Więc się składa, i pojmuje
Więc pomaga, przekazuje

Się wynosi, ktoś to zgłosi
I zostanie, świat podnosi

Tu nad ranem, Korea śpi
Z tarabanem opowiadają mi

Tu na wzgórzu marzenia o dolinach
A Korea, śni o przyczynach

Hong Kong – Drabina początkowa

W rytmie spraw i kontekstów
Miliony braw i pretekstów

Styka się tłoczno i dotkliwie
Odmienia stany, całkiem ckliwie

I się spotyka, to uwielbienie
Koziołki fika, samozadowolenie

Więc się wydaje, że wszystko gra
Ceny i strategia ma

W tym konwenansie, i niczyjej dolinie
We wsparciu, i ukrytej glinie

Trzyma się braw i zaczynanie
Odmiernych spraw i własne zdanie

Więc się unosi, i dalej doskwiera
O więcej prosi, test konesera

I donosi wciąż, w tej zdatnej przyczynie
W odmianie stanów, i wymuszonej minie

Otwiera się przestrzeń, zarobkowanie
Nie każdy leń, takie mniemanie

Nie każdy cień przegląda się w lustrze
Żeby sam siebie, przed światłem mógł ustrzec

Tajwan – Dym co go zawiewa

W faktach zmora, rozeznanie
To historia o Tajwanie

Bo ten smyk, coraz donosi
I o wyrozumiałość Chin nie prosi

Tylko chce się dalej bawić
Tylko liczy, jak się zbawić

W swej wolności, obowiązek
A nad wszystkim czuwa rozsądek

Więc się stara, nad przepaścią
Ugryzienia leczy maścią

Więc wyjmuje, zespolenie
Więcej czuje, udowodnienie

Że potrzeba, że zdarzenie
I odmiana, od-niechcenie

I przemiana, ornitologia
Ta wymiana, psychologia

W gęstym lecie nie przelewa
Ale ciągle się tu miewa

Odpowiedni nastrój śpiewa
Tajwan się tu nie zalewa

Tylko z sytuacji zadowolony
Tylko w znaczeniu odmieniony

Chciałby, i wie że musi
Trwa, zanim się zadusi

Tajlandia – Ktoś kogoś na rękach nosi

W tym ferworze i doktorze
Kto czyje marzenia orze

Kto czyim marzeniom pomaga
Może to sprawa jest sąsiada

I się tu skręca, i dobrze dokręca
Szukasz marzenia czy za darmo jeńca

Szukasz przeszłości, czy zaczynania
W miarę chwil i dawania

Komu to po co i jaka przyczyna
Kolejne zakole i czysta mina

Kolejne przedszkole na tajskiej wsi
I pytasz czy to odpowiada mi

Nie trudno trawić i dalej się bawić
Nie trudno tego co ważne sławić

Ale przydatek jest jak podatek
Nie wyciągnie Ciebie z za kratki

Nie przysporzy sławy i fejmu
Tego samego, kto, i któremu

Tak zdawkowemu i bozia się śmieje
Na rozpropagowanie uśmiechu ma nadzieje

Kto tą Tajlandię w końcu zrozumie
Kto te zakręty tajski wciąż umie

I te unoszenie i opadanie
Na rękach trzymanie, i bez rąk puszczenie

Kambodża – Rozum to nie wszystko

Kambodża chyżo nadskakuje
Chyba na jakieś doznania poluje

Chyba chce mi się przedstawić
Ale nie potrafi wczorajszego strawić

I się podnosi i znów zatacza
Pytasz, a mówi, taka praca

Spłószysz, i dajesz rozliczenie
Kambodża zna takie przeciążenie

I przenika, i się nadaje
I dotyka, i spać nie przestaje

W Kambodży wszystko odnowione
I z nowości zakurzone

Więc się zdarza, i powtarza
Więc odnosi, aptekarza

W schyłku lat i wątpliwości
Dalszy znak, i sposób litości

No i dobrze, niech zostanie
Po co nam to całe zmienianie

No i lepiej, dalsze brzegi
Ale po co te rozbiegi

Więc się styka, owocuje
Przemierza, czasem oponuje

Kambodża wszystko zrozumiała
Ale zmienić się nie umiała

Laos – Czub ogrodowy

W tym wyrębie, uzgodnione
Zdatnym zrębie postanowione

Laos wiecznie się zaczyna
Dobrobytu tu kraina

Ale z biedą zapoznana
Ale już dawno za mąż wydana

I się zbija, i dobija
Szuka odpowiedniego kija

Jak to w małżeństwie, następuje
Nikogo roli nie ujmuje

Nikomu tańczyć nie pozwala
Gdy strop na głowę się zwala

No i dobrze, zakończone
Laos i zabawa poza domem

No i wyjście, ewakuacja
Odkryta znowu ptasia stacja

W tym ferworze i uczynku
W tym sprawdzonym dawno zaczynku

Definicja która mówi
Że Laos z emocjami się czubi

Wietnam – Majsterkowicz samouk

W tym odgarnianiu kolejnych zmartwień
W na sztorc stawianiu, powiesz się zmień

Ale odpowiedź nie oczywista
Jak ta rzeka, która nie jest przejrzysta

Tak i Wietnam dużo udowodnić musi
Ale czy z chęci, czy ktoś go zmusi

Ale czy bez pieniędzy, i epokowo
Żyjemy tu w nędzy, międzymiastowo

I trzeba, wyprowadzić psa na spacer
I musimy, poznać myśli kaczki

Żeby dopracować tą całą strukturę
Żeby się nie chować, zmieścić się w kopułę

W tej zdolności zdanie i obiad gotowy
Masz odbiór i branie, sok ten jabłkowy

Ile się odwiedza, a co to niewiedza
Ile przeżyć musi, a ile potwierdza

Wietnam powoli idzie do przodu
Stąpa, jakby nie widział kruchego lodu

Stąpa, a ludzie się patrzą co będzie
A może Wietnam to tylko narzędzie

Filipiny – Zagadkowość z rozpędu

W tym ferworze i rozkoszy
Uważaj, bo ktoś się może spłoszy

W tym wycieczka, oczekiwanie
Odbiór i dorastanie

Komu wnęk, i parasol
Komu strzała, milion fasol

W zgiełku braw, tu odgarnione
Kolejne kroki poczynione

Dobrze, że stara się pasować
Dobrze, że próbuje się chować

Lepiej, niż odmiana sroga
A może to moja jest nowa

Ale nie, Filipiny
Te odmiany i dziewczyny

Niestworzone, powtórzone
Udawane, zabronione

Jak rząd, który ich stresuje
Co strzela, nigdy nie pudłuje

Jak prąd, który rozwesela
Prezent z okazji hucznego wesela

Dobra nasza, dalej kładka
Tak swobodna to zagadka

Co się zgrywa, nie donosi
I co samo siebie przynosi

Filipiny trwają marnie
Może znowu ktoś odgarnie

Bo o tamtym zapomnieli
Tak się w chwilę, pozmienieli

Malezja – Skłonności do odgapienia

Odpornościowe rozpoczynanie
Masz Malezję, oraz jej zadanie

Masz Malezję, jej twarde nuty
Narodowościowe, przykucnę, wyzuty

Strzał i dalsza pantomima
Ktoś rachunek przypomina

Ktoś się boi i zaczyna
Tylko kogo to ta mina

I się zbiera, i donosi
Tak przebiera, bikini prosi

I się stwarza i wytwarza
Coś nam się tu przetwarza

Bo Malezja jak przypadki
Odmieniają, te zagadki

Przekonują, że wszystko warto
Nie ma co zasłaniać kartą

Więc się bierze i przetwarza
Więc odmienia, opór stwarza

Chryzantema zaskakuje
Bo o debet tu wnioskuje

Malezja pomysł pochwyciła
I do świata się zwróciła

Dajcie mi takie samo
Chcę być jak inni, dalej zagrano

Singapur – A co dostał Pan z nieba

W tym natłoku, urbanizacja
Chwila i kolejna atrakcja

Możliwości i ilości
Nie doszukasz się jakości

W zgodzie z życiem i stronami
Ze współżyciem, z zagonami

Odbiór praw i predyspozycji
Gracja braw i kompozycji

Dobrze, że się nie przejmuje
Lepiej, trochę oszukuje

Świetnie, zgraja przydarzona
Już ją łapię za ramiona

I się miota, i uśmiecha
Nie narzeka, czeka grzecha

Nie przecieka, lewituje
Tak otwarcie oznajmuje

To to, nie to, odporności
Dużo było w życiu jakości

Singapuru, co się krztusił
Ale się tu nie udusił

Bo odporna to dziecina
Bo wiadoma już przyczyna

Tak chęć życia się zaczyna
Nie pytaj tylko, kogo wina

Indonezja – Postanowienia

W tym wytworze i energii
W zdatnym tworze i finezji

Kula toczy się nocami
Nie znajdziesz jej między schodami

Szok i dalej przedawnienie
Kwestia sprawy i widzenie

Sprawa świątyń i przeszłości
Szok odmienny, od ilości

I łączenie się przeciwieństw
I mierzenie, włosy siwe

Skórka ze zdartej pomarańczy
Chmura i pod chmurką ktoś tańczy

Dobrze, dalej, przykazanie
Masz możliwość i gdakanie

Odpór, gracia i jałowość
Ta narracja, wyjątkowość

Indonezja się wciąż kłuci
Może ktoś uwagę zwróci

Indonezja, przykazała
I się z chwilą tu rozstała

Czy te łzy są potrzebne
Czy okoliczności zwiewne

Było, będzie odnowione
W Indonezji, postanowione

Papua-Nowa Gwinea – Stagnacja

W tym wyjątkowym stanie
Sprawa, oraz rozeznanie

W tej wyjątkowej ilości
Mnożenie i pożądliwości

Komu skórka od banana
Komu wyłapano piana

W rytmie słów i kontraktów
Ilości głów, zdartych faktów

Tak się spiera i donosi
Tak odbiera, dalej prosi

W formie, sprawnej normie
Odpowiadam, monotonna

Papua wisi na serdelku
Odbiera, w zależności od wieku

Przebiera, w zależności od przyczyny
Zna się, na kanonadach winy

Dobrze, dalej, powtórzone
Papuasi, przedawnione

Dobrze, dalej styl otwarty
Moment, i wymiana karty

Jak to dalej się wydaje
Komu tu na odcisk staje

Tu przydusza, tam katusza
Dusza, co się nie porusza

Australia – Środkowy stan

W tym ferworze i opinii
W zacnym borze, wszyscy winni

Chłosta staje się parytetem
Odpór i tanie z fletem

W tej dziedzinie i godności
W tej przyczynie, dalej rośnij

Zdarza się tu trochę przeciągnąć
Czasem trzeba majtki ściągnąć

I się staje, i przydaje
Tylko co się komu wydaje

I odmierza, i przymierza
Wszystkie oszczędności do spichlerza

I się staje, tak donosi
Przynależy, dalej prosi

I kantuje, przykazuje
Dobrze dzisiaj się tu czuje

Australijskie dalsze słowa
Ta brytyjskość, nowomowa

Australijskie dalsze gesty
Przekręcenie i podesty

Jak to było, kto zapomni
Czy wszyscy na sali tomni

Jak zdarzyło, gdzie dążyło
I dlaczego się na środku położyło

Nowa Zelandia – Recykling (nowa ja)

W tym ferworze i opinii
Katastrofie, wszyscy winni

I miażdżycy, postępuje
Tylko ucho się ratuje

Żeby słyszeć, widzieć, sprawić
Żeby dobrze się zabawić

Odchył w sprawie, droga wolna
Tylko dlaczego tak powolna

I się zdaje, i zanosi
I o zapomogę prosi

W tej przyczynie, i dziewczynie
W tej inność, dalej minie

Dobrze, swobód to zaczynek
Chwila, dalszy pojedynek

W chwili, opcja i się dzieje
Mówisz do mnie, przyjaciele

A ja skłaniam się ku faktom
A ja wierzę kataraktom

I się składam, na trzy w stadzie
Bądź jak ja, w tym zakładzie

Sprawę znała i dostała
Od tej pory, więcej miała

Sprawa ją dzisiaj przerosła
I do recyklingu zaniosała

Fidži – Wytłok z pieca

W tym natłoku, odnalezione
W zdatnym szoku, przemienione

Słońce, palma, wszystko razem
Nie zastaniam się wyrazem

Fidži żyje tu spokojnie
Odbijanie, mimowolne

Fidži zgrywa się czasami
Gdy ma kontakt z turystami

I odnawia się pragnienie
O wiecznym życiu, takie chcenie

I odnawia się martwienie
Takie drobne spoufalenie

Ale dobrze się tu żyje
Chwila mordów, bicia kijem

I Fidži z nami już zostanie
Oby nie zamieniło się w skaranie

Żeby było jak należy
Żeby leżało jak ciągle leży

I odmieniało i nie starało
I niewiele do powiedzenia miało

Bo po co się wpychać i przepychać
Od tego można tylko zdychać

Bo po co bić się o jakąś rację
Fidži to nie tylko wakacje

Bali – Matura raz dwa

Bali się zaślania faktami
Nie mizernymi, nie przekopami

Zachwyca historią i świątyniami
Dobrocią ludzi, zostań tu z nami

A że są inni, i inne strony
Trzeba bić Panu wieczne pokłony

I Ci turyści, totalna zwada
Nie jeden tutaj ręce rozkłada

Byle tak było, i się nie zmieniło
Byle po fakcie, się dalej śniło

Nie budźcie mnie, chce ciągle tu być
I o Bali uprzejmym tak tutaj śnić

Bo nie ma inaczej, że inna droga
A Ci co psują, litość i trwoga

Bo nie ma lepiej, niż przyzwyczajenie
Spodziewam się co będzie, to odrodzenie

Dlatego warto tu żyć, pracować
Dlatego, nie ma przed czym się chować

Docenić kulturę, a nie wyszukiwać bzdurę
I to przeludnienie, czy zdałeś maturę

Bali ją zdało, na piątkę z plusem
I wraca do zajęć, tak szybkim susem

Bali na zawsze już takie zostanie
To moja pewność, to przekonanie

Zakończenie.

W tym kończeniu, i rodzinie. W przy-rodzeniu. W marnej kpinie. Zbiera się kozuch, strych podparty. Marny rodowód, nos obdarty. Warto też sądzić i przemieniać. Warto wybierać, to inny temat. Tylko skończone, może być jawne. Tak odrodzone, i kroki niepoprawne. Toczy się gra i przekablowanie. Odmiana ma, i na palcach stawanie. Komu poemat, komu zagwozdka. Została wilgoć ma, i partia radosna. A mnie się wydaje, i ciągle dodaje. Że ta kraina, co się zna dziewczyna. Odbiera i daje, kończy, przestaje. Wydyma i spaja, rozpina tak w żalach. Bebechy zegara na wierzch wyciąga. Z nudów pewnie, tak się tu przeciąga. Z wycierania i ciągłego marnego spajania. Suszy się, wierci, nie podzieli grama. Osobowości i dalszej ilości. Masz mnożenie i za dobrem pościg. Ale już koniec, zostały tarabany. Marny kaowiec, w ozdobę tu ubrany. I tak to się ściska, do przeinaczenia. I dalej przeciska, zapach strony lenia. W otocze z przyborów i skakania tych tworów. W miłości do żali, coś się dalej wali. I dobrze, że ma kto odebrać telefon. I pięknie, wydaje się zasada bebechom. Czas poknocony i naleciałości żony. Wytwór przedawniony, i moment przekomarzony. Dobrze więc, dalej, i naleciałości. Przypadek, zalej, i dolina kości. Komu coś pękło a co zostało. Komu zjawiska, a mnie ciągle mało. I wiara w wytwory, kończące pozory. I sprawy dograne, krainą poznane. Państwowe zdanie i moje podrabianie. Nie mów do mnie, tylko Ty, baranie. Dobrze, że jest i tutaj zostaje. Markowy fest, odbiorem się staje. I sprawa, tak do końca nie przekroczona. Przerwana i trzymasz w ramionach. Co komu i po co nikomu. Co zdrajca, i dłaczego na palcach. Dobrze, dalej, odbiory wyników. Sprawa niewielka i powód do krzyków. Tak się wydaje, i smakiem przydaje. Tak obdarowuje, co niesmaczne, wypluje. Dobrze i grzech, ten z przejedzenia. Państwowego uczucia, zmitręzenie lenia. W wyniku postawy i błogiej zabawy. Z przesady uznanej, i talii zgranej. Zostaje co trzeba i masz oddawanie. Chwilę na zastanowienie i moje przekonanie. Tak też to będzie i marna pociecha. Kury te na grzędzie a na dachu strzecha. Masz wyniki sekcji i wtórne przekonanie. Że państwo daje radość, niech więc tak się stanie. A ja odbieram, środowiska sprawne. Możliwe, pokrętne, odpowiedzi marne. I te wyniki co się nie rozstają, z człowiekiem i spać mu nie dają. Odptywy i kołowanie cudzysłówów. Przeptywy, i nagananie połowów. Co komu i jak przyrządzone. Nie będzie tak, że wiecznie zadowolone. Dobrze więc, i dalej zostaje. Podpórka i kolejne rozstaje. I czwórka, możliwości do przyłożenia. Gracja, i dalsze przyłożenia. Dobrze więc, i komuś się wydaje. Przemnożenie i dalsze jego rozstaje. Wyniki w sensie, kolejne uniki. Przekwity, i kończące naleśniki. Bo zjeść coś na koniec nareszcie wypada. Skoro wszystko wokół tak się tu rozpada. Skoro się w przepychankach nie układa. Nakryty kocykiem, wujek dobra rada. No i dalej, te okoliczności. Mówisz nalej, i wybrane przyszłości. Tylko komu się spełni i czy zostanie. Tylko czy odbiór ma sens i czy sens ma moje zdanie. Tak jak każdego tworu państwowego. Tak jak od tego, marzenia błahego. Masz wyjątki i stanu płochliwego. Porządki, i w zasadzie, nic Ci do tego. Tak zostaje, tak ostaje, nie wiesz co to takiego. A to tylko koniec, powodów, nic złego. A to tylko rozstanie ze stylem i taktem. Zakończenie, będzie skwitowane podpisem, kontraktem. I niech tak będzie, kończymy wywody. Państwowe przepychanki, oraz ich swobody. Państwowe wyliczanki i odbicia od dna. Masz brudne firanki, może uprać się da. Było i jest, takie odmienienie. Trwa i kończy się, moje zakończenie. O ile lepiej by bez przepychanek było. Ale wtedy, czy coś dobrego, by się urodziło?



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Społeczne dysputy 8.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Partolą klimat.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Trafia w punkt. Nie zawsze krytyczny. Słucha duszy, przekaz spontaniczny. Autor sześciu 14-częściowych cykli. Szósty nosi tytuł „Dusza bez terminu ważności”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Szósty cykl to pięć opowieści mistycznych. Mamy tu „Sok z krasnala”, drugą część „Krasnala który widział przyszłość” z piątej serii; „Krzyżak na szczęście”, o tym co przyciąga prawdziwą miłość, z humorem w tle; „Trzy szpitale w jednym sercu” o szpitalu psychiatrycznym; „Zielony troll błotny”, który

podejmuje problemy społeczne; oraz „Biały Jezus z przedśionka”, o Jezusie który zszedł z krzyża. W szóstym cyklu odnajdziemy też sporą dawkę humoru w dialogach kabaretowych „Kabaret o krok od śmierci”, oraz dialogach radiowych „Na fali”. Dodatkowo mamy tu tomiki wierszy i mądrości pewnego dziadka. Wszystko co trzeba, żeby zrozumieć, że powietrze ma sens, i nie jest tu przez przypadek.

Kontakt z Marcinem z Fryszta: szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Państwowe przepychanki” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Przepychanek” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Przepychanki” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Przepychanek”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Państwowe przepychanki”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Państwowe przepychanki” były w całości dostępne za darmo w internecie. Kopiujcie je z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Przepychanek”. Udostępniajcie je bez pobierania opłat. Niech zyskają nowe, elektroniczne życie. Niech karmią otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

